



Z ~~L~~ A M A T K A

ZAPRASZAMY: Teatr Kikker, Utrecht, niedziela 26.11.2023, godz. 16:00

STRIJKORKEST
DE **HAAGSE**  **BEEK**

presenteert

De Poolse Ziel



Bacewicz

Concert voor strijkorkest

Met een bijdrage van

Natalia Rogalski

Zangeres-actrice

Weinberg

*Concertino voor
viool en strijkorkest*

Karłowicz

Serenade voor strijkorkest

Frank de Groot

Dirigent

Pieter van Loenen

Viool

Za 28 okt 20.15 Lutherse kerk

Zo 29 okt 16.00 Waalse kerk

Delft, Noordeinde 4

Den Haag, Noordeinde 25

Entree €20 (aan de zaal €22,50)

Kinderen/studenten €10 (€12,50)

Informatie en kaartverkoop

www.haagsebeek.tk

CultuurSchakel



ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ
Redaktor Naczelna

Drodzy Czytelnicy

Chciałam zacząć o pogodzie. O tym, że właśnie przekazujemy Czytelnikom nasz jesienny numer, który ma charakter pogodny jak pogoda w Polsce w tym roku. Również w Holandii nie ma co narzekać. Na ulicach zakwitły maki... cud natury, cieszyć się czy martwić zmianami klimatycznymi? No cóż, czy jesteśmy na to wszystko przygotowani?

Również w sferze kultury zmiany następują tak szybko, że czasami trudno się w tym wszystkim znaleźć. Działająca w Holandii od 1992 roku Scena Polska w Holandii (oficjalnie Stichting Pools Podium – Scena Polska) skupia wokół siebie wier-

nych wolontariuszy, publiczność i autorów niniejszego kwartalnika. Wspieramy się nawzajem, dzielimy opiniami i refleksjami, a gdy jest okazja spotykamy się w teatrze, kinie czy na koncertach. Jeszcze w tym roku zapraszamy do teatru w Utrechcie na film i spektakl teatralny. Ale to nie wszystko. To też okazja do rozmów, utrwalania przyjaźni oraz nawiązywania nowych kontaktów ludzi, których coś łączy: wrażliwość na sztukę. To wrażliwość i szacunek do wysiłku artysty, twórcy i widza. Myślę, że Ci, którzy nie mogą wziąć osobistego udziału w spotkaniach Sceny Polskiej w teatrze lub w innej kulturalnej scenerii, znajdą tego ducha w tekstach naszych autorów. Piękno, mądrość i sztuka jest także poza gmachami Melpomeny, jest wokół, a my postaramy się to dostrzec. Mam nadzieję, że lektura Kwartalnika Sceny Polskiej sprawi Państwu przyjemność i zachęci do pozostania z nami w aurze, która od kilku dekad nam towarzyszy i skłania do kontynuacji działań.

Zapraszamy do uczestnictwa w imprezach, wyjścia do teatru, na koncerty, a kwitnące teraz w Holandii maki niech przyniosą nam wszystkim nadzieję na piękną, kulturalną jesień. Więcej o tym wewnątrz numeru. Miłej lektury!

ZSCz



Spis treści

Scena Polska w Holandii zaprasza do Teatru.....	4
Natalia Rogalski – „Polska dusza” na scenie i w życiu.....	6
„De Poolse Ziel – Polska dusza” – Orkiestra Smyczkowa De Haagse Beek....	7
48. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych.....	8
43. Nederlandse Film Festival – Niderlandzki Festiwal Filmowy w Utrechcie.....	9
Morgenstern na nowo – wystawa Andrzeja Pągowskiego.....	11
KONRAD J. ZARĘBSKI Legenda.....	12
JACEK KAŁUCKI Najciekawsze są kulisy.....	12
JERZY SKOCZYŁAS Zwierzennia maszynisty.....	13
ALEK SILBER Bał w Kameralnej (fragment opowiadania).....	14
NATALIA SCHROTEN & JUSTYNA GUZIAK Rodzina polonijna – Rodzina z wyboru – Złot „Orle Gniazdo” w wersji mini.....	15
KRYSTIAN DYBEK Harcerska wizyta w Bredzie.....	16
ALICJA GRYGIERCZYK Sztuka słuchania.....	17
Salon Poetycko – Muzyczny im. Wandy Sieradzkiej de Ruig – Zygmunt Sieradzki.....	18
KONRAD J. ZARĘBSKI Raport z Wilna.....	19
ANNA FRANÇOIS-KOS Ocalić od zapomnienia... – Bel KOSMA.....	20
GRAŻYNA GRAMZA Nelleke Brzoskowska, piosenkarka i autorka tekstów.....	21
ANDRZEJ SKIBNIEWSKI Job interview. Wizy.....	22
Podróż z Krakowa na Hel zainspirowana filmem „Pociąg” J. Kawalerowicza.....	24
The Voice of Polonia.....	24
Reis van Sander.....	25

SCENA POLSKA | Nr 3(115)/2023 | ISSN 1233-7633

REDAKCJA: Zofia Schrotten-Czerniejewicz i zespół.

WYDAWCA: Stichting Pools Podium, Tel. +31 (0) 621 564 177, e-mail: poolspodium@gmail.com

Stichting Pools Podium, ABN AMRO Utrecht, IBAN: NL85 ABNA0 518544443.

www.poolspodium.org | www.facebook.com/scenapolska

ZDJĘCIA: Archiwum SPP

SKŁAD KOMPUTEROWY: Mariusz Mamet | Mac Map

OKŁADKA: Plakat z przedstawienia „Zła matka”

DRUK: Drukarnia DS Marcin Witecki



Scena Polska w Holandii zaprasza do Teatru

Scena Polska – Pools Podium zaprasza 26 listopada do teatru Kikker w Utrechcie na film „Victoria” i na spektakl teatralny „Zła matka”. Obydwa te dzieła wyreżyserowała Karolina Porcari, znana aktorka teatralno-filmowa. Na ekranie zobaczymy Katarzynę Figurę, Piotra Cyrwusa i Małgorzatę Bogdańską. Na scenie Karolinę Porcari i Małgorzatę Bogdańską oraz Daniela Pigońskiego z muzyką na żywo.

Film „Victoria” – Amelia, atrakcyjna kobieta w średnim wieku, od wielu lat żyje w małżeństwie z rekonstruktorem średniowiecznych bitew. Związek stopniowo popada w rutynę, a przy tym nie daje kobiecie seksualnego spełnienia. Pięćdziesięciolatka nie jest nawet świadoma własnych pragnień i potrzeb. To, co przez całe życie pozostawało uśpione, zacznie budzić się wraz ze znalezieniem tajemniczej przesyłki pod drzwiami mieszkania.

„Zła matka” – sztuka na podstawie tekstu Krzysztofa Szekalskiego – to studium macierzyństwa w autoironicznym kluczu. To spektakl o kobietach, które nie chcą odgrywać ról, jakie im się narzuca i chcą decydować o sobie. To ironiczna opowieść o relacjach z mężczyznami i nie tylko.”

„Nie taka zła. Matka w sztuce Krzysztofa Szekalskiego nie pretenduje do nadzwyczajności. Mogłaby być damą, chodzić do salonu pielęgnacji paznokci, wklejać foty na insta po wdzięcznej przeróbce w wygodnym filtrze, albo chociaż trwonić czas na klikaniu. Ale nie jest damą, nie chodzi do salonu, nie wkleja i nie klika...” – Łukasz Maciejewski

„Myślałem, że wiem o kobietach wszystko... Spektakl „Zła Matka” wybił mi to przekonanie z głowy.” – Piotr Najstüb

„Silna, piękna i mądra kobieta czyli człowiek. Must see!” – Katarzyna Figura.



**Pools Podium – Scena Polska
w Holandii zaprasza**

**Karolina Porcari
&**

Małgorzata Bogdańska

ZŁA MATKA

& film „Victoria”

Niedziela 26.11.2023 / godz. 16:00

W programie: pokaz filmu „Victoria” (30 min. napisy angielskie),
spektakl teatralny „Zła Matka” (90 min.)
z muzyką na żywo – Daniel Pigoński
Spotkanie z twórcami.

Teatr Kikker w Utrechcie

Ganzenmarkt 14, 3512 GD, Utrecht

Info: www.poolspodium.org / www.facebook.com/scenapolska

**Bilety z rezerwacją € 35, – (odbiór przed spektaklem)
poolspodium@gmail.com, tel: +31 621 564 177**

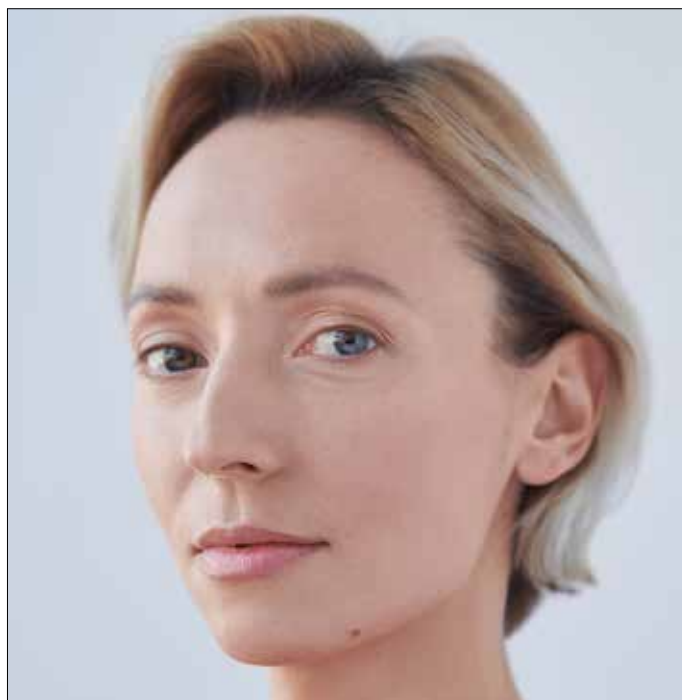
Konto: IBAN NL85 ABNA 0518544443 / Stichting Pools Podium



MAŁGORZATA BOGDAŃSKA

Absolwentka Wydziału Aktorskiego PWSFTviT w Łodzi (1987). Przez 25 lat występowała w Teatrze Ochoty w Warszawie, gdzie stworzyła blisko 30 kreacji aktorskich. Jedną z najważniejszych teatralnych kreacji aktorki była rola w spektaklu „Edukacja Rity”. (była w 1996 roku gościem Sceny Polskiej w Holandii przyp. redakcji) Małgorzata Bogdańska wcieliła się w tytułową bohaterkę ponad 400 razy. Inne spektakle to: „Zbrodnia i kara”, „Metamorfоза”, „Iwanow”, „Śluby panieńskie”, „Bez wyjścia”, „Nasza trójka”, „Przyszedeł mężczyzna do kobiety” i „Jadalnia”. W Teatrze Polonia w Warszawie aktorka wystąpiła w monodramie „Moja droga B.” na podstawie tekstów Krystyny Jandy oraz „Nie lubię cię, panie Fellini” (również gościła w Holandii), w którym zagrała mówi po włosku, gra na trąbce i stepuje. W 2014 roku „My Dear B.” reprezentowała Polskę na międzynarodowym festiwalu United Solo w Nowym Jorku. Za rolę w „My Dear B.” otrzymała także nagrodę aktorską Przeglądu Teatru Małych Form w Łodzi. W Teatrze OCH wcieliła się w postać Gizeli w spektaklu „Życie pozagrobowe, czyli czy pies ma duszę?”

Jej filmowy dorobek obejmuje role w takich filmach jak „Wszyscy jesteśmy Chrystusami”, „Człowiek”, „Baby są po prostu inne” i „7 uczuć” w reżyserii Marka Koterskiego oraz w kultowym serialu „Dom” w reżyserii Jana Łomnickiego. Ostatnio zagrała w filmie „Victoria” wyreżyserowanym przez Karolinę Porcari.



KAROLINA PORCARI

Włosko-polska aktorka, scenarzystka i reżyserka filmowa, telewizyjna i teatralna. Ukończyła wydział aktorstwa na Akademii Teatralnej im. Ludwika Solskiego w Krakowie oraz kurs reżyserii „Studio prób” w Mistrzowskiej Szkole Wajdy w Warszawie. Za-

grała wiele ról filmowych i teatralnych, m.in. w spektaklach „Hamlet” w reż. Radka Rychcika, „Bracia Karamazov” w reż. Janusza Opryńskiego, w monodramie „Luna” w reż. Artura Urbańskiego, w filmach „Come l'ombra” Mariny Spada, „Mały zgon” Juliusza Machulskiego, „Ojciec” Artura Urbańskiego. Zadebiutowała jako reżyserka spektaklem „Zła matka”, ironiczną refleksją nad kobiecością i macierzyństwem, za który dostała nagrodę za reżyserię na TopOFFfestival w Tychach 2018. „Zła matka” jest wystawiany w Polsce i za granicą, w sezonie 2017/2018 został uznany za najlepszy spektakl niezależny przez czasopismo Teatr. W 2018 r. wyreżyserowała we Włoszech swój pierwszy film krótkometrażowy „Peccatrice” („Grzesznica”), za który dostała wiele nagród na polskich i zagranicznych festiwalach. W 2022 r. zdobyła nagrodę im. Lucjana Bokińca na Festiwalu Filmowym w Gdyni, Srebrnego Smoka na Krakowskim Festiwalu filmowym i wiele innych nagród za film „Victoria” (produkcja Studio Munka), komediodramat o kobiecie, która po pięćdziesiątce odkrywa swoją seksualność za pomocą wibratora. Aktualnie

przygotowuje spektakl dla młodej widowni w Teatrze Powszechnym w Warszawie. Sztuka nosi tytuł: „Król zwierząt”. Premiera 20 października.



Natalia Rogalski – „Polska dusza” na scenie i w życiu

Jeszcze w tym miesiącu można ją zobaczyć i usłyszeć na koncercie „De Poolse Ziel” w Delft i w Hadze. Natalia Rogalski, Polka w czwartym pokoleniu ze strony matki i drugim pokoleniu ze strony ojca, urodziła się w 1973 roku w Heerlen w południowej Limburgii. Śpiewa od zawsze, od kąd pamięta. Kiedy ma 14 lat, postanawia wstąpić do polskiego chóru prowadzonego przez ciotkę. Niedługo potem zamienia chór, w którym średnia wieku wynosi 50+, na folklorystyczny zespół pieśni i tańca Krakus (w Genk, Belgia) swojej drugiej ciotki i wujka, składający się głównie z rówieśników. Z Krakusem ma próby w każdy weekend oraz kilka wyjazdów do Polski, na największe międzynarodowe festiwale folklorystyczne (m.in. Rzeszów, Wisła). W Lublinie przez 4 lata odbywa szkolenie choreograficzne dla zespołów folklorystycznych.

Po ukończeniu szkoły średniej rozpoczyna naukę języków słowiańskich na Uniwersytecie w Amsterdamie. Wkrótce dostaje możliwość studiowania przez 6 miesięcy na stypendium w Lublinie, mieście, w którym tak często bywała. Chce zostać w Polsce dłużej i za namową kilku dobrych przyjaciół decyduje się w 1993 roku na przesłuchanie w charakterze śpiewaczki do Polskiego Państwowego Zespołu Folklorystycznego „Śląsk”. Zostaje zatrudniona, przeżywa rok całkowitego zanurzenia się w muzyce, śpiewie i tańcu i tak rozpoczyna się jej profesjonalna kariera artystyczna.

Po powrocie do Holandii następuje zagraniczne tournée z Flairckiem, Erikiem Vaarzonem Morelem, Fernando Lameirinhem i Ot Azojem. W 2004 roku Natalia



Natalia Rogalski

fot. Hans Speekenbrink

kończy De Theatrekade w Amsterdamie jako aktorka/twórczyni teatralna ze swoim spektaklem „Pierogi”, który powstał dzięki współpracy z Pools Podium i wielu wolontariuszom. W 2007 roku zdobywa nagrodę publiczności w Concours de la Chanson. W następnych latach, poprzez m.in. bułgarski śpiew ludowy czy „natychmiastowe komponowanie wokalu” (Rotterdam ImproVoices) pogłębia swoje umiejętności.

Od 2013 roku Natalia ponownie znajduje wyzwanie w tworzeniu i występowaniu w spektaklach teatru muzycznego; tworzy, śpiewa i gra w „Victor Jara Project – Het Lied Zingt Voort” (wraz z Adrie Huissoon i Marco Santosem). Tworzy osobisty program piosenek „Lost & Found” (wraz z irlandzkim piosenkarzem i autorem tekstów

Dannym Guinanem). Rola w przedstawieniu teatralnym „Polska Nadzieja – polskie opowieści z regionu cebulowego” (reż. Martine Zeeman ZEEPaanZEE) jest jakby szyta dla niej na miarę.

W 2017 roku Natalia zostaje poproszona przez śpiewaczkę klasyczną Viktorię Nikolową o wyreżyserowanie pracy magisterskiej. Projekt „Metamorfoza kobiecej postaci” będzie kontynuowany przez okazjonalny zespół „SamoDivas” po wygraniu przetargu na stworzenie spektaklu na Grachtenfestival 2019. Razem z pomysłodawczynią Viktorią, Elisabeth Lusche i Bilyaną Grudańską Natalia tworzy ten spektakl, reżyseruje go (porady Nele Mennes) oraz śpiewa i gra w nim.

By znowu poczuć się młodo, w jej programie znajdują się cotygodniowe próby i okazjonalne występy z zespołem pop/rockowym z lat 80-tych. Może tu „bezwstydnie” śpiewać i wykonywać muzykę z młodości oraz eksplorować jej ostrzejsze krawędzie.

Natalia przez lata wypracowała barwną paletę stylów muzyki światowej. Jej siłą tkwi w teatralnej, autentycznej i połączonej interpretacji piosenek w różnych językach; oferuje humor obok melancholii i emocji. Kolejne wyzwanie: skomponowanie i wykonanie intermezzo w programie „The Polish Soul” dla Strijkorkest de Haagse Beek; program, w którym wyróżnieni są polscy kompozytorzy, jest starannie zaprojektowany z udziałem niektórych członków orkiestry. Orkiestra smyczkowa de Haagse Beek i Natalia Rogalski nie mogą się wręcz doczekać współpracy na scenie. Czy ty też przyjdiesz? Zapraszamy! **OPR. ZSC**



Z zespołem „Flairck” w Polsce 1996 r.

fot.SP

„De Poolse Ziel – Polska dusza”



Orkiestra smyczkowa z Hagi „De Haagse Beek” zaprasza na koncerty. „Polska kultura muzyczna stoi na wysokim poziomie i ma swój charakter. Czy dzięki naszemu programowi zbliżamy się do polskiej duszy?”



Orkiestra Smyczkowa De Haagse Beek

Haagse Beek to mała rzeka, która tu i ówdzie płynie pod ziemią, a następnie nagle wypływa na powierzchnię w najpiękniejszych miejscach w mieście (takich jak Pałac Pokoju i Hofvijver), aby orzeźwić mieszkańców. Taki jest także cel orkiestry smyczkowej „De Haagse Beek”. Orzeźwienie, ale w formie muzycznej, poprzez wykonanie muzyki klasycznej w specjalnych miejscach, których nie można przegapić! Muzycy to skrzypkowie z doświadczeniem zawodowym oraz zaawansowani amatorzy. Pochodzą z regionów Hagi, Delft, Lejdy i Rotterdamu.

OPR. ZSC

ZAPRASZAMY

28 PAŹDZIERNIKA:

20:15 Kościół Luterański, Noordeinde 4, Delft

29 PAŹDZIERNIKA:

16:00 Waalse Kerk, Noordeinde 25, Haga

Więcej informacji i bilety na naszej stronie internetowej:
<https://www.haagsebeek.tk>.

W PROGRAMIE:

- Grażyna Bacewicz: Koncert na orkiestrę smyczkową
- Mieczysław Weinberg: Koncert na skrzypce i orkiestrę smyczkową
- Mieczysław Karłowicz: Serenada na orkiestrę smyczkową
- Gościnnie wystąpi Natalia Rogalski, która nada programowi dodatkowego wymiaru piosenką folklorystyczną, piosenką artystyczną (Ewa Demarczyk) i wierszem (Szyborska).
- Dyryguje Frank de Groot
- Solówki na skrzypce Pieter van Loenen

48. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych



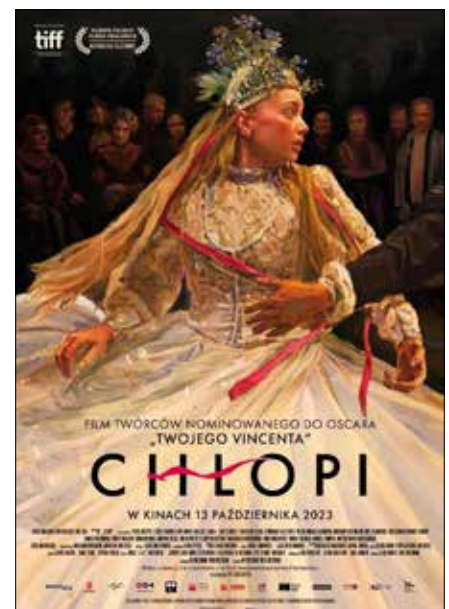
W dniach 18-23 września odbywał się w Gdyni 48. Festiwal Polskich Filmów Fabularnych w którym jak co roku uczestniczyła Scena Polska w Holandii. Goście, dziennikarze i organizatorzy przeglądów i festiwali polskich filmów za granicą z którymi rozmawiałam, zgodnie poparli werdykt jury, które pod przewodnictwem Filipa Bajona, przyznało nagrody i wyróżnienia następującym filmom:

- Główną nagrodę i statuetkę „ZŁOTE LWY” 48. Festiwalu Polskich Filmów Fabularnych w Gdyni zdobył film „KOS” w reżyserii Pawła Maślony.

- Nagrodę i statuetkę „SREBRNE LWY” otrzymał film „Imago” w reżyserii Olgi Chajdas.
- Nagroda „ZŁOTY PAZUR” za odwagę formy i treści w kategorii „Inne Spojrzenie” przypadła filmowi „Tyle co nic” w reżyserii Grzegorza Dębowskiego.
- Jak już wcześniej było wiadomo, nagrodę „PLATYNOWE LWY” za całokształt twórczości, odebrał scenograf Allan Starski.
- Nagrody indywidualne otrzymali m.in.:
 - Jan Holoubek za reżyserię filmu „Doppelgänger. Sobowtór.”
 - Grzegorz Dębowski za scenariusz do filmu „Tyle co nic” oraz za debiut reżyserski

- Lena Góra za główną rolę kobiecą w filmie „Imago”
- Artur Palczyński za główną rolę męską w filmie „Tyle co nic”
- Nagrodę Specjalną jury przyznało reżyserom Dk Welchman i Hugh Welchman za unikalną formę filmową w filmie „Chłopi”. Filmowi przypadła też Nagroda Publiczności przyznana w wyniku głosowania widzów w kinach festiwalowych. Film „Chłopi” jest polskim kandydatem do Oscara!
Chodźmy do kin na polskie filmy!

ZSCz



43. Nederlandse Film Festival

– Niderlandzki Festiwal Filmowy w Utrechcie



Niderlandzki Festiwal Filmowy (NFF) odbywa się co roku na początku jesieni. Przez półtora tygodnia Utrecht jest filmową stolicą Holandii. Pokazywane są najnowsze filmy fabularne, dokumentalne, seriale, animacje i filmy krótkometrażowe. O nagrodę główną „Gouden Kalf” (Złote Cielę) ubiegają się najlepsi holenderscy filmowcy, scenarzyści, producenci i aktorzy.

Najwięcej (6!) statuetek „Gouden Kalf” zdobył film „Sweet Dreams” w reżyserii Ena Sendijarević.

Film jest niderlandzkim kandydatem do Oscara. Słodko-gorzki dramat rodzinny w koloniach jest lustrem współczesnego społeczeństwa. W tej bezwzględnej satyrze śmierć holenderskiego producenta cukru prowadzi do żywiołowej zabawy w kotka i myszkę w obliczu wybuchu indonezyjskiego powstania robotniczego. Między innymi z Renée Soutendijk i Hayati Azis.

„Na odległej indonezyjskiej wyspie, w czasach kolonialnych, holenderski producent cukru Jan (Hans Dagelet) nagle umiera na oczach swojej żony Agathe (Renée Soutendijk). Ich syn Cornelis (Florian Myjer) i jego żona w zaawansowanej ciąży Josefien (Lisa Zweerman) przybywają z Holandii, aby przejąć rodzinny biznes. Ku przerażeniu wszystkich, konkubina Jana Siti (Hayati Azis) okazuje się odgrywać kluczową rolę w jego testamencie.

W starym świecie zasady wydają się być płynne, a krew szybko wkrada się tam, gdzie nie może dotrzeć. Podobnie jak właściciel plantacji, europejski kolonializm wydaje się w tej satyrze skazany na porażkę”.



**NEDERLANDS
FILM FESTIVAL
22 — 29 sept 2023**

Pierwsza edycja festiwalu miała miejsce w 1981 roku.

Jego twórcą jest Jos Stelling, reżyser i właściciel trzech kin artystycznych w Utrechcie. Jos Stelling (1945) kręci odnoszące sukcesy filmy krótkometrażowe i fabularne. W tym roku na NFF miał swoją premierę najnowszy jego film „De dans van Natasja” – Taniec Nataszy.

„Daantje to cudowny, samotny chłopczyk, który prawie nie mówi i nie chce wychodzić na dwór. Matka pociesza go opowiadając o dziewczynie, która na niego czeka i potrafi pięknie tańczyć. Wiele lat później, gdy ojciec i matka zginęli w wy-

padku, Daantje zostaje bezdomny i poznaje starszą, byłą baletnicę Natasję. Natasja miała już dość mężczyzn i początkowo nie była zainteresowana dziwnym Daantje. Po fatalnych okolicznościach Natasja postanawia wrócić do miejsca swojego dzieciństwa, daczy swojej babci, z dala od cywilizacji. Daantje idzie z nią.”

W 2005 Scena Polska zorganizowała w Polsce przegląd filmów reżysera. Warto wybrać się w Holandii na najnowszy film Josa Stellinga.

ZSCZ



Morgenstern na nowo

Wystawa Andrzeja Pągowskiego:

Wystawa prezentuje współcześnie zaprojektowane przez Andrzeja Pągowskiego plakaty do wszystkich dwudziestu filmów Janusza Morgensterna.

Jest to trzeci z kolei autorski projekt Andrzeja Pągowskiego promujący wybitnych reżyserów polskiego kina. Do tej pory zostały zrealizowane: „Kieślowski na nowo” w roku 2016 i „Wajda na nowo” w 2021.

Mówisz: „plakat”, myślisz: „Pągowski”. To on projektował ilustracje, która zachęcały ze ścian kin i citylightów do zobaczenia chociażby słynnego „Amatora” Kieślowskiego, filmów Wajdy, Polańskiego czy Milosa Formana. Tworzył obrazy, które mówią więcej i niosą przekaz, niekoniecznie epatując skomplikowanymi kompozycjami, ale z naciskiem na symbole i kreatywność – bo czasami wystarczy minimalizm i wycucie klimatu.

Andrzeja Pągowskiego możemy z pełną odpowiedzialnością nazwać żywym symbolem polskiej szkoły plakatu filmowego. Nawet nieświadomi widzowie, którzy regularnie zaglądają do kin z pewnością natknęli się kiedyś na jego dzieła reklamujące filmy największych polskich twórców. Tym bardziej powinni kojarzyć go bywalcy gdynskich Festiwałów Polskich Filmów Fabularnych: raz – ze względu na festiwalowe plakaty (44. edycja w 2019 roku), dwa – ze regularną wziętością na aktywność artysty podczas trwania filmowego święta. Najczęściej z konkretnego powodu, na przykład prezentując tematyczne wystawy związane z własną twórczością. Tak jest też i w tym roku, bo podczas wrześniowego festiwalu w Gdyni goście mieli okazję podziwiać ekspozycję „Morgenstern na nowo” – artysta na nowo zinterpretował plakaty filmowe do dzieł słynnego polskiego reżysera.

KAMIL ZŁOCH (K.ZLOCH@GDYNIA.PL)
PORTALU GDYNIA.PL

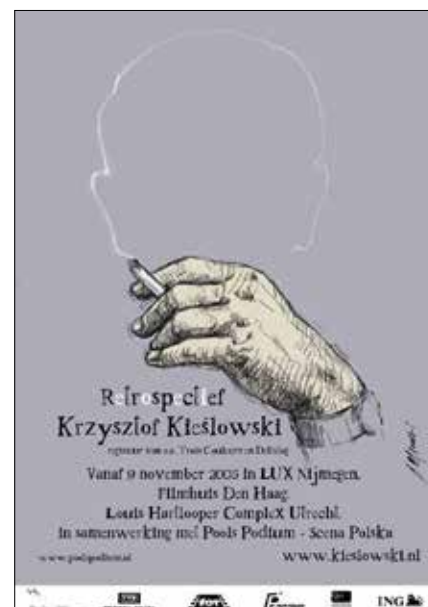


Logo Fundacji, zaprojektowane przez A. Pągowskiego z okazji 15-lecia istnienia (2007 r.)

Andrzej Pągowski dla Sceny Polskiej w Holandii

Scena Polska w Holandii – Pools Podium za wdzięcza artyście stworzenie wspaniałych plakatów dla przeglądów polskich filmowych w Holandii pod nazwą „Polska Wiosna Filmowa”. Od drugiej edycji jest z nami. Stworzył niezwykle plakaty, które z pewnością zasługują na wystawę w Holandii, którą planujemy zorganizować mając nadzieję na obecność artysty. A zaczęło się od sukcesu plakatu do retrospektywy Krzysztofa Kieślowskiego w 2005 roku przygotowanej przez Pools Podium we współpracy z kinami w Holandii. Andrzej Pągowski jest autorem logo Fundacji, które specjalnie dla nas zaprojektował z okazji 15-lecia istnienia. Korzystamy z niego od 2007 roku. Serdecznie dziękujemy i życzymy dalszych sukcesów artystycznych i wielu wystaw, również w Holandii!

ZOFIA SCHROTEN-CZERNIEJEWICZ



Legenda



KONRAD J. ZARĘBSKI

Kiedy zapytać Polaków o najważniejszych polskich twórców filmowych, nazwisko Wojciecha Jerzego Hasa nie dla wszystkich będzie pierwszym wyborem. Ale już – na przykład – w Stanach będzie inaczej. Dla Amerykanów Has jest twórcą kultowym, wszak sam Carlos Castaneda wkładał w usta swego legendarnego szamana Don Juana fragmenty fabuły „Rękopisu znalezionego w Saragossie” – filmu, o którego wersję reżyserską (w istocie oryginalną całość, wersja eksportowa została skrócona o mniej więcej godzinę) upominali się Francis Ford Coppola i Martin Scorsese, producenci pierwszej cyfrowej rekonstrukcji „Pamiętnika”. A skoro mowa o rekonstrukcjach – odnowione „Sanatorium pod klepsydrą” zostało szybciej wydane na DVD (przez tych samych producentów – mistrzów światowego kina) w Stanach niż w Polsce. A warto jeszcze do tego dodać wielki, wcześniejszy o kilkanaście lat, sukces „Jak być kochaną” z Barbarą Kraftówną na festiwalu w San Francisco, który przed nią otworzył amerykańskie sceny, zaś Hasa uczynił rozpoznawalnym za Oceanem.

W Polsce Has był rozpoznawalny już o swojej pierwszej fabule – niezapomnianej „Pętli” według Hłaski z wielkim Gustawem Holoubkiem, przegrywającym

życie z alkoholizmem. A potem były polemizujące otwarcie ze Szkołą Polską i jej mitami „Jak być kochaną” i „Szyfry” – tym boleśniesz, że mające w centrum bohaterów granych przez Zbigniewa Cybulskiego, ikonę nurtu wprowadzającego polskie kino na światowe ekrany.

Sęk w tym, że Wojciech Jerzy Has reprezentował inny model kina – oparty na markowej literaturze, wysmakowany, daleki od politycznej bieżączki (co nie znaczy – apolityczny), wymyślony od początku do końca, wręcz przetrawiony przez swego twórcę. To model fellininiowski, wirtuozerski. To dlatego kino Hasa zaskakuje na każdym etapie realizacji – począwszy od precyzji scenopisów, gdzie wpisywano nie tylko oczekiwany efekt końcowy, ale i sposób jego osiągnięcia.

To, w jaki sposób Has realizował swoje filmy, to jeden z przyczynków do legendy. Przyczynkę drugi to lista tytułów, których twórcy „Sanatorium pod klepsydrą” i „Pamiętnika znalezionego w Saragossie” nie udało się zrealizować. Jakie – na przykład – mogłoby być „Wesele” Wyspiańskiego w ujęciu Hasa, gdyby nie ubiegł go (o krok) Wajda? A „Czerwone tarcze” według Iwaszkiewicza czy legendarny „Osioł grający na lirze”, inspirowany „Eposem o Gilgameszu”, którego plany realizacji storpedował stan wojenny, a który miał być powrotem Hasa do wielkiego kina – wszak po „Sanatorium”, nieprzychylnie przyjętym przez władze obrazie kultury polskich Żydów, reżyser długo musiał czekać na swoją szansę.

Godząc się z goryczą na tę przedłużającą się przerwę w aktywności twórczej, Wojciech Jerzy Has zwrócił się w stronę, która wydaje się naturalna dla prawdziwych mistrzów – kreowania swoich następców. To kolejna legendarna nić biografii Hasa: jako nauczyciel nowych pokoleń reżyserów

przeszedł do legendy łódzkiej Szkoły Filmowej, wpisując się w grono jej najbardziej efektywnych nauczycieli – obok Bohdzwiczy, Bossaka, Karabasza, Wójcika czy Sobocińskiego, stając się w latach 90. XX wieku niemal ikoną szkoły.

O tym wszystkim opowiada film „Rękopis znaleziony po latach” Sławomira Rogowskiego i Stanisława Zawiślińskiego – dzieło niezwykle jak niezwykła była droga życia Wojciecha Jerzego Hasa. Nie jest to jeszcze jedna relacja o wielkim artyście, któremu nie dane było zrealizować swych wielkich projektów. Wręcz przeciwnie – kiedy spojrzeć na listę 120 polskich tytułów na 120-lecie kina, opracowaną pod egidą Muzeum Kinematografii, okaże się, że zawiera ona pięć tytułów Hasa, w tym dwa – „Rękopis znaleziony w Saragossie” i „Sanatorium pod klepsydrą” – w pierwszej piątce. Pięć z piętnastu – już ten rewelacyjny wynik zasługuje na szacunek i uwagę, na miejsce w historii polskiego kina. Ale Rogowski i Zawiśliński nie ograniczają się do podręcznikowego przekazu. Do swego filmu zaprosili kilkunastu bliskich współpracowników i uczniów Hasa, by opowiedzieli, na czym polega niezwykłość Hasa – człowieka i jego dzieła. Wielu spośród nich – Gustaw Holoubek, Konstanty Lewkowicz, Maciej Putowski czy Jadwiga Has, by wspomnieć niektórych – już nie żyje, ale ich wypowiedzi pozostają świadectwem pokolenia, które uczyniło polskie kino wielkim. Przywołany przez nich obraz przemawia do widza – nie tylko wypowiedziami samego twórcy, ale przede wszystkim przywołanymi anegdotalami i potwierdzonymi materiałami archiwalnymi faktami – z życia artystycznego i prywatnego. Okazuje się, że wystarczy godzina, by zyskać pewność: Wojciech Jerzy Has był niepowtarzalny, był jedyny, był – i jest – legendą. ■



Jerzy Has

fot. materiały prasowe



„Rękopis znaleziony w Saragossie”

fot. materiały prasowe

Najciekawsze są kulisy

Dzisiaj o kimś zza kulis i to dosłownie. Funkcja którą pełni w teatrze czy operze jest nie do przecenienia i niejednokrotnie ratuje spektakl – a nie jest to strażak.



JACEK KAŁUCKI

Największą zmurą dla aktora – szczególnie we śnie(!) – jest zapomnienie tekstu. W realu jakoś można dać sobie z tym radę. Po pierwsze w teatrze jest... SUFLER – i to o nim dzisiaj będzie mowa. Po drugie, koleżanka czy kolega na scenie zawsze może podrzucić kwestię. W ostateczności kiedy mamy do czynienia z prozą, możliwe jest „szycie tekstu”, czyli mówienie własnymi słowami zachowując oczywiście sens. Gorzej z wierszem...

Kiedyś budka suflera znajdowała się pośrodku sceny na proscenium i osłonięta była przed publicznością ozdobną muszlą. Obecnie sufler ma swoje stanowisko z boku w kulisie. Było i jest wielu mistrzów mówienia „pod suflera”, a jednym z nich to niewątpliwie Jan Świdorski. Potrafił np. siedząc przy stoliku zagrać, że musi wstać i podejść w pobliże jednej z kulis. Wysłuchał podpowiedzi, po czym wracał do partnera i kontynuował dialog. Nikt z widzów nie zorientował się, że coś było nie tak. Niestety nigdy nie pracowałem ze Świdorskim, ale przywołałam jedną anegdotę, która jest z Nim związana i dotyczy właśnie podpowiedzi. Od dziecka byłem fanem Teatru Telewizji, gdzie aktorzy grali „na żywo”, czyli spektakl nie był rejestrowany, montowany i później odtwarzany. W 1969 roku oglądałem „Mazepę” z panem Janem w roli wojewody. Kiedy wszedł na plan po chwili... na ekranie telewizora pojawiła się plansza: „PRZEPRASZAMY ZA USTERKI”. Trwało to dość długo. Po latach będąc studentem warszawskiej Szkoły Teatralnej, zupełnie przypadkowo dowiedziałem się od Aleksandry Śląskiej – która kreowała w tym przedstawieniu Amelię, co było powodem tak długiej przerwy. „Świder” na próbie poprzyklepał karteczki z tekstem swojej roli w różnych miejscach scenografii. Przed emisją telewizyjną sprzątaczką wyrzuciła je do kosza myśląc, że to są śmieci – stąd te „usterki”.

W owym czasie często w trakcie Teatru TV, słychać było suflera, a aktorzy na wizji czasem bez pardonu prosili o... „słówko”.

Tylko raz brałem udział w spektaklu emitowanym „na żywo” w TVP POLONIA. Było to widowisko dla dzieci, którego nigdy nie zapomnę! Grałem tam małą rolę, ale dla równowagi... miałem wielki stres. Zastanawiałem się dlaczego tak się dzieje? Przecież w teatrze też się gra „na żywo” i aż takiej nerwówki nie ma. Jest oczywiście trema, podniecenie... i to wszystko. Może dlatego że człowiek przed kamerą zdany jest wyłącznie na siebie, a z tyłu głowy kołocze mu się myśl, że ogląda go wielomilionowa publiczność?

Sufler w teatrze, to bardzo odpowiedzialna a zarazem trudna praca. W warszawskim Teatrze Nowym mieliśmy między innymi panią Basię, która była znakomita w swoim fachu. Miała różne sposoby na podpowiedzenie tekstu. Nigdy nie zapomnę, jak Mariusz Dmochowski w przedstawieniu „A deszcz wciąż pada” zapomniał bardzo ważnego sformułowania; „pogłowie świń”. Basia złapała z Mariuszem kontakt wzrokowy i klepiąc się po głowie dźwięcznie, czyli szeptem scenicznym podpowiedziała – „świń...” Bezbłędnie rozpoznawała, czy aktor

zapomniał tekstu, czy np. zrobił zamierzoną, dłuższą pauzę.

Gustaw Holoubek uwielbiał grać pauzami – robił to genialnie! Na którymś przedstawieniu w Teatrze Dramatycznym w 1962 roku grając Hamleta, w zastępstwie pojawiła się nowa, młoda suflerka. Holoubek doszedł do wypowiedzenia słynnego monologu z czaszką w rękę:

– Być...

A dziewczyna natychmiast szepnęła:

– Albo nie być!

Halina Friedmannowa mama świetnego aktora Stefana Friedmanna, była rewelacyjną suflerką a jednocześnie przyjaciółką Gustawa Holoubka, któremu lubiła robić dowcipy i... vice versa. Kiedyś umówili się, że jeśli Guccio zapomniał tekstu, to palcem stuknie w swój zegarek. Któregoś dnia podczas spektaklu Holoubek patrząc na panią Halinę zaczął delikatnie pukać w cyferblat. Na co ona:

– Za dwadzieścia ósma, panie dyrektorze.

W jednym z teatrów, była niebywała suflerka. Pani siedziała na swoim stanowisku w kulisie i podczas całego przedstawienia robiła na drutach, mówiąc do siebie wszystkie kwestie wypowiedziane przez aktorów na scenie – znała sztukę na pamięć! W pewnym



momencie aktor zapomniał tekstu. Znacząco spojrział w jej kierunku, a ta przerażona rzuciła druty i zaczęła nerwowo szukać słowa w egzemplarzu – ona też zapomniała! Z pomocą przyszedł partner i dyskretnie podrzucił słówko.

Grając Celia w spektaklu „Kaprysy Marianny” miałem na zakończenie monolog w którym wyznaje, iż z powodu niespełnionej miłości do Marianny postanowiłem dopełnić samobójstwo. Pod koniec tyrady wyleciało mi z głowy poetyckie i ważne zdanie Alfreda de Musseta. Nie doczekawszy się podpowiedzi, jakoś wybrnąłem z opresji „szyjąc tekst” swoimi słowami. Po przedstawieniu wkurzony podszedłem do suflerki:

– Dlaczego pani mi nie podpowiedziała?! Musset pewnie w grobie się przewracał, jak słyszał ten monolog!

– Przepraszam panie Jacku, ale dzisiaj pan to powiedział tak pięknie, że autentycznie się wzruszyłam i zapomniałam o bożym świecie.

Nie wiedziałem czy Ją ochrzaniać, czy... podziękować?

Janusz Gajos grał w Teatrze Dramatycznym z Józefem Nowakiem, którego dopadła nagła amnezja. Miał z nim jedną scenę, ale bardzo ważną! Stali naprzeciw siebie na proscenium z dała niestety od suflera i... zapadła głucha cisza. Janusz postanowił ratować sytuację i znając z grubsza tekst Nowaka na zasadzie pytań, kontynuował dialog (teraz będę improwizował):

– Czy chcecie karczmarsu zapytać kiedy przyjechałem?

– Tak.

– Przyjechałem dzisiaj rano. A chcecie wiedzieć na jak długo?

– Tak.

– Zabawię tu dzień, może dwa. Pewnie interesuje was cel mojej wizyty?

– Tak.

– Zamierzam tu w okolicy kupić dom. A teraz z pewnością chciałby pan wiedzieć czy... ma mi przygotować kolację?

– Nie!

Gajos i cała widownia ryknęła śmiechem, a Nowak przypomniał sobie końcówkę dialogu.

Witold Pyrkosz często zapominał tekstu, doprowadzając niektórych partnerów do szału! Kiedyś Katarzyna Łaniewska nie wytrzymała:

– Witek do cholery, kiedy w końcu nauczysz się roli na pamięć?!

– Dowiesz się, jak usłyszysz.

Ktoś kiedyś wypowiedział sentencję, która zapadła mi w pamięci: „Życie jest sceną, Bóg reżyserem, człowiek aktorem a diabeł suflerem!” Jednak w teatrze SUFLER jest bez wątpienia... ANIOŁEM STRÓŻEM!

PS

O innych wpadkach swoich i kolegów napisałem w książce „SEKRETY ZZA KULIS”. Kto nie czytał – polecam! Książka jest dostępna w księgarniach internetowych. ■

Zwierzenia maszynisty



JERZY SKOCZYLAS

*Lubię stare pociągi, ich wygląd urokliwy.
Odgłosy wydawane poprzez lokomotywy
i buchający w niebo z komina dym strzelisty
i iskry jak świetliki i uśmiech maszynisty.
Kocham moc parowozów i parę, która jak duch
ożywia tony stali i wprawia kolosa w ruch.
Lubię zapach tej pary, bijące od niej ciepło
i lubię też palacza co w kotle wznieca piekło.
Kocham skąpany w słońcu peronów wytarty bruk,
spóźnionych pasażerów obcasów pospieszny stuk.
I konduktorki kocham, tak śliczne w swojej roli,
gdy proszą by okazać bilety do kontroli.
Bilety tekturowe, które nam sprzedał kasjer
co wąsy miał sumiaste jak ułan czy kirasjer.
Kocham dworcowe knajpy, nastrój stacyjnych barów*

*i ręce zwrotnicowych brudne od czarnych smarów.
I podróżnych co piwo piją i bigos tłusty
jedzą i chłoną zapach browaru i kapusty.
I lubię szynkwasy srebrny, jak lustro wabiący wzrok
i grubą bufetową, i jej fartuszek i kok.
I semafony kocham, co jak dzieciaki wśród tąg,
pociągi pozdrawiają życzliwym machaniem rąk.
I zawiadowcę w czapce o barwie polnego maku,
co stoi w cieniu budki wsparty na swym lizaku.
Kocham domki dróżników, strojne w zielone brzoźki
i obok nich pasące się na nasypie kózki.
I mógłbym tak bez końca brnąć w nostalgiczne dzieło,
lecz pora na pytanie skądże mi się to wzięło?
Skąd te pociągi stare? Czemu to wszystko służy?
Chyba temu, by dostrzec, że wszyscyśmy w podróży.
W podróży ustawicznej, co gna nas i porywa,
bo ciągnie nas bezwzględna życia lokomotywa.
Nieważne czy parowa, czy na skroś nowoczesna,
czy siedzimy w salonce, czy na koślawych krzesłach.
Mijamy piękne dworce i stacje odrapane,
a pociąg konsekwentnie wiezie nas hen, w nieznanie.
I nie ma tu znaczenia czyś młody czy już stary
i tak kiedyś dojedziesz i tak braknie ci pary.*

Bal w Kameralnej

(fragment opowiadania)



ALEK SILBER

Tylna sala udekorowana była nie do poznania. Pod kryształowymi żyrandolami stały suto zastawione stoły. Ściany zdobiły kwieciste girlandy przeplatane kolorowymi światełkami, przy wejściu, w glinianych donicach ustawiono dwa drzewka.

Dostojni goście wyglądali imponująco; panowie w barwnych kontuszach przepasanych szerokim pasem, pod spodem hajdawery i wysokie buty. Panie w szykownych sukniach z kontusikiem, na nogach czerwone trzewiki.

Obok mnie siedział Zbyszek i jakieś dwie nieznanne piękne dziewczyny. Przy sąsiednim stole brylował pan Zenek. Wysoki i postawny, z wąsem i szablą wyglądał imponująco. Przy nim aż dwie białogłowy, na przeciwko rozgościła się pani Sława. Z wiankiem na głowie bardziej przypominała młodą dzierlatkę niż dojrzałą damę.

Pan Albert, chociaż równie elegancki wyraźnie, czuł się nieswojo, jakby go te szaty uwierały. Za to, jak można się było spodziewać, towarzysząca mu dziewczyna była nad wyraz piękna. Wpatrywała się w niego bez przerwy, jakby go chciała wzrokiem pochłoniąć i nie puścić. Szczęściarzu.

Piotr zawsze nosił kapelusze, ale dopiero krakowska rogatywka z pawim piórem wydobyciła z niego pełny urok. Ewidencja i on to czuł, bo nie przestawał się uśmiechać od czasu do czasu oznajmiając swoją obecność małym dzwoneczkiem.

Denis, no cóż, siedział biedak sztywny jak posąg, wymagano od niego zbyt wiele, bo gdzie tu polonez, a gdzie wyschnięty busz. Niemniej nie narzekał, nie takie niewygody przecierpiał. A mój kumpel Zbyszek? Objął ramieniem platynową sąsiadkę i zachwycał się pitnym miodem, jak to on.

Nagle zabrzmiały werble i do sali wkroczył dostojny dżentelmen w szlacheckim stroju. Po-

czątkowo nie poznaliśmy go, dumny krok, głowa podniesiona do góry... Zbyszek szturchnął mnie łokciem – przecież to pan Miecio. – Nim zdołałem wyrazić swoje zdziwienie, zabrzmiały słowa powitania.

– Dobry wieczór państwu – powiedział tubalnym głosem, cedząc każdą sylabę niczym aktor na scenie – witam państwo w imieniu dyrekcji Kameralnej i zapraszam na bal jakich nie było i nie będzie. Jedźcie, pijcie, tańczcie, bo jak mówi piosenka „za sto lat nie będzie nas”. Przygotowaliśmy dla państwa wieczór wspaniałości, którego nigdy nie zapomnicie, bo tylko Kameralna, ze swoją bogatą tradycją i duchami naszych wieszczów może wystawić taki bal and bale!

Tu mówiący cofnął się z ukłonem. W tym momencie zabrzmiały pierwsze takty Poloneza Ogińskiego. Dopiero teraz zauważyłem grającego na pianinie pana Suskiego, naszego nauczyciela od śpiewu. Po chwili padły znane słowa poematu:

...Poloneza czas zacząć! – Podkomorzcy rusza

I z lekką zarzuciwszy wyloty kontusza,

I wąsa podkreślając, podał rękę Zosi,

I kłaniając się grzecznie, w pierwszą parę prosi...

Przecież to niemożliwe, to jakiś sen! Te słowa recytowała Borkowska, ta sama, która brała udział w inscenizacji szkolnej. Ale kiedy do sali weszły dzieci ubrane w krakowskie stroje i posuwistym krokiem ruszyły do tańca, musiałem wychylić całą czarę miodu, aż się zakrztusiłem. Przecież to właśnie tak było w szkolnej inscenizacji: pan Suski, Borkowska z dziesiątej klasy, dzieci i właśnie ten polonez.

– Zbyszek, uszczyplij mnie, bo chyba tracę zmysły.

– Napij się, to ci się mózg wyprostuje – odpowiedział dolewając mi miodu.

..Ach, to może ostatni! Patrzcie, patrzcie młodzi,

Może ostatni, co tak poloneza wodzi!...

Dzieci, mimo, że maluchy, tańczyły z taką gracją, z taką godnością, że sala zamarała w zachwycie. Każdy ukłon dziewcząt, każdy krok małych rycerzy, każdy uśmiech były jak z bajki. Wielki poeta byłby dumny!

Nawet Denis, który nigdy nie słyszał poloneza i pan Albert, który na innych wychował się tańcach, siedzieli oczarowani, bo nie można było inaczej.

Kiedy przebrzmiały ostatnie takty, zerwała się burza oklasków. Zebrani wstali, rozległy się okrzyki, wiwaty, aż biedne dzieci nie wiedziały gdzie się podziać. W czasie kiedy one skromnie opuszczały salę, ich miejsce zajęła mała grupa muzyków, a wodzirej wieczoru, znany nam po prostu jako pan Miecio, zapowiedział, że teraz będą tańce. Ktoś niesforne dorzucił: hulanki, swawole. W międzyczasie urocze asygentki pana Miecia z gracją roznosiły wymyślne maski i wnet na całej sali powiało Wenecją.

W pewnym momencie nie wytrzymałem. Wychyliłem pół pucharu miodu i poszedłem się spytać naszego wodzireja, skąd się wzięło na sali tyle pięknych dziewcząt? On podniósł głowę do góry, jakby w geście zachwytu, po czym wyszeptał sylabizując każde słowo – z planety Małego Księcia.

Przełknąłem jego słodki rewanż i wraz innymi ruszyłem w tany. A nie było to łatwe, bo kto dziś pamięta kroki do alemanda, branla czy menueta. W końcu przy pomocy pana Miecia, dobrej woli pięknych pań i sporej ilości miodu i to dało się pokonać. Czas nagle przestał istnieć. A może inaczej, może biegł jak szalony. Spytałem Zbyszka, który wariant był właściwy. On spojrzał na mnie mętym wzrokiem, popił trochę miodu, położył mi rękę na ramieniu i przekrzykując orkiestrę powiedział – najgorzej to z tymi intekl... in-

telektu... alistami. Weź sobie do tańca kobitę, przytul mocno, poprosz o numer telefonu, a mędrkowanie pozostaw filozofom.

Odprowadzając swoją partnerkę do stołu, zauważyłem dziwne zachowanie pana Miecia. Nachylał się nad moim kieliszkiem, wydawało mi się, że przed chwilą coś do niego wrzucił. Ale w atmosferze tańców i zabawy nie przejmowałem się tym drobiazgiem, zresztą może mi się przewidiało. Dopiero po wypiciu resztki miodu poczułem, że odlatuję...



Kadr z filmu „Pan Tadeusz”

fol. Filmweb

Rodzina polonijna – Rodzina z wyboru

Złot „Orle Gniazdo” w wersji mini

Jak na stronie internetowej Wspólnoty Polskiej można przeczytać: „Historia Światowych Złotów Młodzieży Polonijnej „Orle Gniazdo” sięga lat 90-tych XX wieku. Pierwszy zlot odbył się w dniach 29.05. – 05.06.1997 r., w Błazejewku, w miejscu niezapomnianym dla społeczności złotowej. Młodzi Rodacy uczestniczyli wówczas m.in. w uroczystościach milenijnych w Gnieźnie z okazji 1000. rocznicy męczeńskiej śmierci św. Wojciecha, z udziałem papieża św. Jana Pawła II. Od tamtej pory zlot odbywa się cyklicznie, co dwa lata, a jego organizatorem jest Wielkopolski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” z Poznania. Złoty organizowane są na terenie Wielkopolski. W dotychczasowych dwunastu, które odbyły się w Błazejewku, Boszkowie, Kiekrzu, Wągrowcu oraz w Żerkowie, uczestniczyło łącznie 2380 osób z 40 krajów świata!”

Niestety, w tym roku otrzymaliśmy wiadomość, że nie odbędzie się dla wielu z nas upragniony Zlot Orle Gniazdo z powodu braku środków finansowych. Wiadomość ta dotarła do wszystkich późno, gdy niektórzy z nas pozałatwiali już urlopy, kupili bilety na samolot..., itp. Ostatni Zlot odbył się jeszcze przed pandemią,



czekaliśmy 4 lata, aby się znów móc spotkać, więc byliśmy pewni, że się odbędzie!

Gdy wiadomość o braku środków do nas trafiła, ogarnął nas smutek, ale już szybko zaczęliśmy myśleć dalej. Trzeba się spotkać! Ale gdzie? Tam, gdzie już od dawna odbywają się... Mini-Złoty.

Pomysł Mini-Złotu narodził się, gdy po pamiętnym Zlocie Orle Gniazdo w 2011 nie chcieliśmy czekać 2 lata, żeby się znów spotkać. Jedna z uczestniczek powiedziała, że jej rodzina ma cudowne miejsce w lesie pod Poznaniem, gdzie nasza Złotowa Rodzina będzie mogła być razem – w Nowej Róży. Więc i w tym roku zjechaaliśmy się do Nowej Róży, aby znów być razem.

Różni nas wiele, a jednak, gdy kilkuletnie wyczekiwanie okazało się być czekaniem na Godota, wsiedliśmy w co tam mieliśmy pod ręką – samoloty, samochody, pociągi – i znów poczuliśmy tę atmosferę wspólnoty. Przyjeżdżaliśmy na raty, na dłużej, na krócej, łączyliśmy się zdalnie i ... wspominaliśmy.

Różni nas wiele, ale robimy podobne inwe-

stycje. Najważniejszą z nich jest przyjaźń zawiązana lata temu na Zlocie. Relacje wzbogacane i umacniane przez dekady, przerodziły się w coś, czego słowa próbujące opisać fenomen Złotu nigdy oddać nie mogły. Równie ważna jest tradycja. Żadne z nas nie chce jej włożyć do lamusa zdarzeń i opowieści. Tradycja to cenne, choć delikatne zjawisko, coraz częściej składane na ołtarzu nowego. Kontynuacja jest jej pierwszym przykazaniem.


Znów był reporter. Zdjęcia robił i notatki, ale czy będzie potrafił oddać to, co pulsuje między Złotowiczami? Fakt, że mówimy polsku na pewno nas łączy, ale to przecież tylko ułamek – bo to najważniejsze jest nieopisywalne, nie można tego zamknąć w tabelce, ani wypunktować. I to jest właśnie ta magia Złotu. Trzeba być, aby to poczuć, aby to wiedzieć.

**NATALIA SCHROTEN
& JUSTYNA GUZIAK**

Otrzymałam niedawno informację, że jednak znalazły się środki na Zlot Orle Gniazdo! Zatem ci, co jeszcze nie wiedzą, niech jadą i pocują. W tym roku nieco inny klimat, gdyż Zlot odbędzie się w listopadzie w Poznaniu. Niemniej polecam tę inicjatywę z całego serca. Z osobistego punktu widzenia, Zlot odmienił moje życie. Dla wszystkich którzy czują się czasami zagubieni w tej multikulturowości, może ten Zlot być tak samo magiczny, jak dla mnie.

**[HTTP://WSPOLNOTAPOLSKA.ORG.PL/](http://wspolnotapolska.org.pl/)
ORLEGNIAZDO**

Stichting Pools Podium
Scena Polska



WIKLINOWA MASKA

dla

Dariusza Łukaszewskiego

Dyrektora Wielkopolskiego Oddziału
Stowarzyszenia Wspólnota Polska

za zaangażowanie w pracy
na rzecz utrwalania tożsamości polskiej
wśród młodzieży polonijnej
przez organizację letnich
Złotów Młodzieży Polonijnej „Orle Gniazdo”

Zofia Schrotten-Czerniejewicz
Prezes Pools Podium Scena Polska
Nowa Róża/Utrecht 22.07.2023

Harcerska wizyta w Bredzie



KRYSTIAN DYBEK

W terminie od 23 do 26 czerwca Nowotomyski Krąg Starszyny wraz z komendantem hufca mieli okazję odwiedzić Holandię na zaproszenie tamtejszej Fundacji Scena Polska – Pools Podium.

Wyprawa rozpoczęła się od wizyty w Bredzie, która ma ogromne znaczenie historyczne. To właśnie to miasto w 1944 roku



siły polskiej 1 Dywizji Pancерnej wyzwoliły podczas II wojny światowej. Oddając hołd bohaterom tamtych wydarzeń zapalono symboliczny znicz na grobie generała Stanisława Maczka, który dowodził tą jednostką. Była to ważna chwila, aby zanurzyć się w historii wyzwolenia Bredy.

Podczas pobytu w Bredzie harcerze mieli okazję spotkać się z zastępcą komendanta

Pierwszego Polskiego Szczepu im. 1. Polskiej Dywizji Pancерnej w Bredzie. Podczas spotkania druh Jakub oprowadził nas po miejscach związanych z wyzwoleniem miasta, a także podzielił się doświadczeniami z prowadzenia naszych jednostek.

Nie można również zapomnieć o uczestnictwie w Nocy Kupały, która odbyła się w forcie w Utrechcie. Nasza starszyna zaangażowała się w pomoc przy przygotowaniu tego wydarzenia, a zaproszeni goście mogli cieszyć się wspólnymi śpiewami przy ognisku. To była wyjątkowa noc pełna magii i tradycji, która na zawsze pozostanie w naszych sercach.

Oczywiście, znalazł się również czas na zwiedzanie samej stolicy Holandii. Spacerowaliśmy po urokliwych uliczkach, podziwialiśmy malownicze kanały i odkrywaliśmy tajemnice tego fascynującego miasta.

Dziękujemy Fundacji Scena Polska w Holandii za zaproszenie i możliwość uczestnictwa w tych niezapomnianych wydarzeniach. To była dla nas nie tylko okazja do odkrywania historii i kultury, ale również do nawiązania nowych przyjaźni i utrwalenia więzi harcerskich. Wspomnienia z tej podróży będą nas inspirować i motywować do dalszego działania. ■



Sztuka słuchania



ALICJA GRYGIERCZYK

Rozmowa z moją sąsiadką jak zwykle pozbawiła mnie energii. Dzwonię do Hanny z nadzieją, że będzie miała chwilę dla mnie.

– Mogę wpaść do ciebie? – pytam.
– Wpadaj – odpowiada.

Otwiera mi drzwi bez uśmiechu. Jestem jej za to wdzięczna. Opowiadam o mojej sąsiadce, jak spragniona jest kontaktu a jednocześnie jak chaotyczną jest osobą. Przeskakuje z tematu na temat i w ogóle nie słucha tego, co się do niej mówi.

– A czy ty na pewno słuchasz tego, co ona mówi do ciebie? – pyta Hanna.

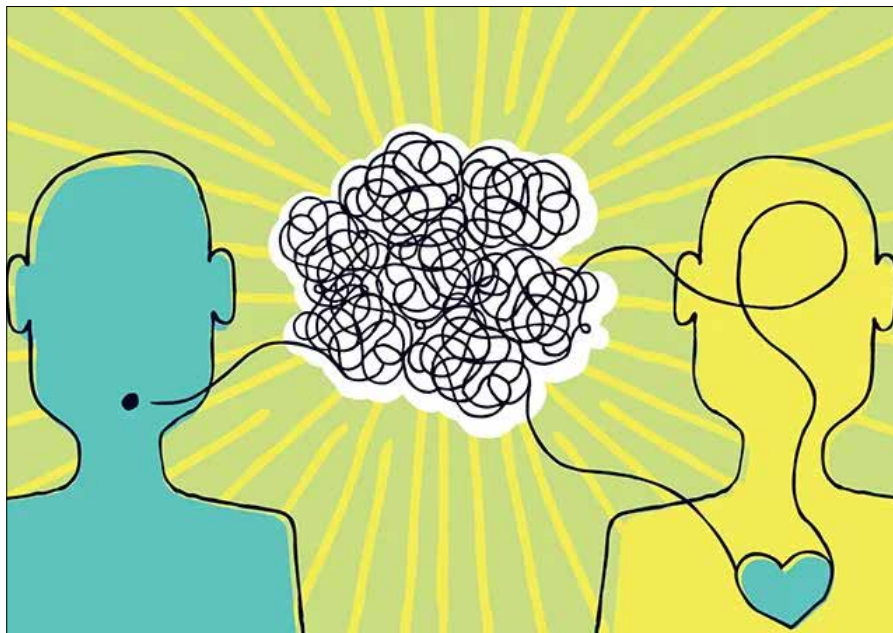
– Tęgo nie da się słuchać – odpowiadam. Hanna przygląda mi się z uwagą, zastanawia się nad czymś i nagle mówi:

– Problem jest w tobie.

– We mnie? – moje oczy robią się ogromne.

– Tak, w tobie. Głos mojej joginki jest bardzo spokojny i tak pewny siebie, że cała zamieniam się w słuch.

– Następnym razem, jak będziesz z nią rozmawiać, zwróć uwagę na twój wewnętrzny dialog na jej temat. Większość ludzi nie zwraca uwagi na to, co ktoś mówi. Nie słucha tego. Przygotowuje sobie w myślach często kontrargumenty, albo ocenia rozmówcę. Kiedy rozmawiasz ze swoją sąsiadką, przeko-



naj się czy rzeczywiście jej słuchasz, czy może zwracasz uwagę na to, co sama chcesz powiedzieć. To chęć przebicia się przez potok słów rozmówcy jest tak wyczerpująca. Spróbuj całkowicie z tego zrezygnować. Zaczynaj tylko słuchać. Niech pochłonie cię jej opowieść.

– Ale tam nie ma czego słuchać – mówię zrezygnowana.

– Opowieść każdego człowieka jest interesująca, bo unikalna, jedyna w swoim rodzaju. Chcesz ją usłyszeć? Zaczynaj słuchać uważnie, a nie tylko czekać na swoją kolej żeby coś powiedzieć.

– Ale to jej przeskakiwanie z tematu na temat...

– Zatrzymaj ją przy każdym temacie – przerywa mi Hanna.

– Ale jak? – Zadając pytania.

Parę dni później spotykam sąsiadkę. Opowiada mi o problemach córki która się rozvodzi.

– Znam to na pamięć – myślę sobie.

Nagle słyszę głos Hanny:

– Czy znasz to naprawdę?

Zaczynam zadawać pytania. Z odpowiedzi dowiaduję się pełnej historii nie tylko jej córki, ale też jej matki, niepełnosprawnego brata, ich opieki nad nim i walki o jego miejsce w społeczeństwie. Opowieść, która kiedyś była chaotyczna i męcząca, zamienia się w historię człowieka bohaterskiego, a jednocześnie bardzo skromnego. Zadaję coraz więcej pytań i ku mojemu zdumieniu widzę, że stoi przede mną zupełnie inna osoba, niż ta którą znałam. Idę do domu i czuję, że ta rozmowa stworzyła między nami jakąś więź, której nigdy nie było, pomimo że mieszkamy obok siebie już tyle lat.



Grace Wychowańska i Scena Polska – Pools Podium

zapraszają:

w sobotę 11 listopada 2023 o godzinie 15:00
na wernisaż do Galerii 4+ w Utrechcie
– Erasmuslaan 9, (modelowy dom architekta Gerrita
Rietvelde). W terminie 10-26 listopada 2023
trwać będzie wystawa zbiorowa pt.

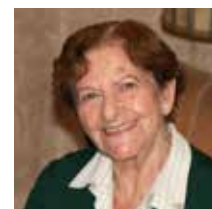
Esencja 4+ 100 lat Bauhausu*

*Bauhaus był ośrodkiem kształcenia artystów sztuk wizualnych, rzemieślników i architektów, który mieścił się w latach 1919–1933, najpierw w Weimarze, później w Dessau, a następnie przez rok w Berlinie.



Salon Poetycko – Muzyczny im. Wandy Sieradzkiej de Ruig

Zygmunt Sieradzki



Syn Wandy Sieradzkiej de Ruig. Urodził się w 1947 w Warszawie. W 1969 roku, po dwóch latach studiów na Wydziale Prawa Uniwersytetu Warszawskiego, wyjechał do RPA, gdzie ukończył socjologię na Uniwersytecie w Kapsztadzie. W 1980 roku wraz z żoną i dwiema córkami wyemigrował do Sydney. Mieszka w Sydney i w ... Warszawie. Bywał często w Holandii odwiedzając mieszkającą w Ardenhout Mamę Wandę. Bywał na imprezach Sceny Polskiej. Po śmierci Wandy Sieradzkiej de Ruig stara się, razem ze Scena Polską w Holandii utrwalić Jej obraz od zapomnienia.

W 2016 roku wyprodukował film dokumentalny w reżyserii Sławomira Grünberga o życiu i twórczości Wandy Sieradzkiej – „Nie płacz, kiedy odjadę.” W 2019 napisał książkę pod tym samym tytułem. Jest to historia życia rodziny Sieradzkich i ich skomplikowanych relacji. W 2021 wydaje tomik „Accidental kameleon”. Motywem przewodnim wierszy jest wiara w przypadek, który często nie jest przypadkiem.

To nie przypadek, że gości w naszym Salonie im. Wandy Sieradzkiej de Ruig. ZSCZ



Zygmunt Sieradzki **Złota jesień**

*I zaczęły się barwne, jesienne dni
grające na tle czystego błękitu nieba
ciepłą gama kolorów
Patrz, powietrze drży
a księżyc jest przezroczysty i zwiewny
jak błędąc wspomnienia
Chmury liści
złotych, oliwkowych, miedzianych
królewsko purpurowych
pachnących jesienią opadają
szeleszczą kaskadą
czasem spada przeciążona
dojrzałością
bursztynowa gruszka, a słońce się
zapala
na gładkiej powierzchni
rubinowych jabłek
Zasmuci się szarością
i zapłaczę deszczem
Jestem w cichym miejscu, w salonie
który ma dywan z trawy
kredens z orzecha, stół dębowy
z kwiatami w kryształowej wazie
A na ścianach z zieleni obrazy złotych
owoców pachnące aromatem jesieni*

Zygmunt Sieradzki **Azylanci**

*Wśród sosen, świerków, modrzewi
rósł młody, wiotki klon-
Też przecież drzewo
Choć trochę inne
Żachnął się na to drwał losu, wałnął
tępą siekierą
i z korzeniami wyrwał je z rodzinnej
Ziemi
Pozbawiony gatunkowych uprzedzeń
wiatr zebrał się w sobie
i przeniósł bezwładne drzewo
na sawannę
Tam żyrafy ocuciły przybysza
liżąc jego soczyste jeszcze pędy
długimi czarnymi językami
Tymczasem drzewo – daremnie
wypatrując deszczu –
konato z pragnienia i tęsknoty
Toć chciało – jak inni – dalej żyć...
Wparto się tedy korzeniami w obcą
ziemię
dokopało się zbawczej wody
i wyprężyło konary ku słońcu!
Wówczas zdziwione żyrafy
spozstrzegły
jak na gałęziach drzewa
pojawiają się – jeden za drugim –
zielone paki nadziei przetrwania...*

Zygmunt Sieradzki **Kropelka ciepła (po śmierci Wandy)**

*Noc bez Mamy
niczym brunatne sklepienie bez gwiazd
Ciemno i pusto w pokoju
Mama już nie prosi o tabletkę
Komu ją dzisiaj podam?
Ulga i ból
zamieszanie i chaos
wymiatają chwile życia
Wyc nie przystoi
i tak niebo nie usłyszysz
jeszcze się ludzie zląkną
Brzask wita dzień
smutny dzień
długi dzień
Znowu przyjdzie noc
samotna noc
bez gwiazd i tabletek
Czy zasną?
Czy się obudzą?
Jest szósta rano
dzwoni budzik
Muszę wstać
znaleźć siłę i kroplę nadziei
Śniadanie w kuchni
Słyszę telefon
A może to moja Mama*

Raport z Wilna

KONRAD J. ZARĘBSKI

Obrazek sprzed kilku lat. Recepcja wileńskiego hotelu, należącego do międzynarodowej sieci. Przyjechała polska wycieczka, każdy dostaje do ręki litewski formularz zameldowania. Jeden z recepcjonistów tłumaczy szkolną angielszczyznę, gdzie wpisać imię i nazwisko, cel podróży, numer paszportu. Któryś z turystów pyta recepcjonistki, czy mówi po polsku. Dziewczyna oblewa się rumieńcem i odpowiada: – Nie tutaj. Dziś wygląda to inaczej – owszem, formularz nadal jest w języku litewskim, ale recepcjonista oczekuje tylko naszego podpisu. In blanco, ale pal sześć.

Należę do pokolenia, które zostało wychowane w kulcie Wilna jako raj utraconego. Kiedy dorastaliśmy, byliśmy przekonani, że Wilno ciągle jest miastem polskim, że wszędzie się dogadamy po polsku. Owszem, w barach i restauracjach, w kawiarniach, czasem w sklepie, gdy zwrócimy się do kogoś starszego. Z ludźmi przed 40-tką łatwiej porozumieć się po angielsku, nawet jeśli zostali wychowani w polskim domu. Dylemat jeszcze sprzed kilku lat: zachować etniczną odrębność czy asymilować się rozstrzygnął się sam, w lutym 2022 roku wraz z rosyjską inwazją na Ukrainę.

Przez dwie ostatnie dekady polscy politycy na litewskiej scenie pozostawali w sojuszu z politykami rosyjskimi. To było wręcz konieczne: litewskie władze naciskały na podtrzymanie narodowej tożsamości, ograniczając prawa mniejszości narodowych. W jakiś sposób to zrozumiałe: na świecie żyje około 3 mln ludzi posługujących się językiem litewskim. W chwili wywalczenia niepodległości 2,5 mln mieszkało na Litwie, dziś żyje ich tam około 1,7 mln – mniej niż Polaków w Warszawie. Znaczna część litewskiej diaspory mieszka dziś w Europie Zachodniej: kilkanaście lat temu zdarzyło się, że wszyscy maturzyści renomowanego liceum po odebraniu świadectw dojrzałości wsiedli w czekające pod szkołą autokary i pojechali do Wielkiej Brytanii.

Nic więc dziwnego, że władze taki nacisk kładą na podtrzymanie narodowej tożsamości. Wprawdzie Unia Europejska nakłada obowiązek szanowania mniejszości, ale poza dwoma okręgami – solecznickim i wileńskim, gdzie skupiona jest Polonia – trudno znaleźć dwujęzyczne tablice z nazwami ulic czy miejscowości. Więcej – jeśli jakaś litewska rodzina wykupi działkę na „polskim” terenie, natychmiast wbija w ziemię maszt z litewską flagą. Oczekiwania localsów, że maszt zostanie usunięty okaże się płonne, bo obowiązuje taka interpretacja prawa, że usunięcie flagi oznacza nieposzanowanie godła, za co grozi kara administracyjna. To dlatego polscy po-

litycy na Litwie trzymali się Rosjan – wobec silnego sąsiada litewskie władze były bardziej ugodowe, wystarczył pomruk Moskwy, by w pośpiechu łagodzone prawo lub ograniczono opresję. Warszawa jakoś nie mruczy, nawet w kwestiach tak istotnych jak edukacja młodzieży. W czasach sowieckich polska matura była równoważna z rosyjską i litewską, obecnie polski uczeń może zdać polską maturę jako dodatkową. Od kilku lat wraz ze zmianą tzw. podstawy programowej wychodzą nowe podręczniki do poszczególnych przedmiotów, których nikt na polski nie tłumaczy, bo – zdaniem władz wileńskich – nie ma pieniędzy. Polscy nauczyciele dokonują przekładów we własnym zakresie i wymieniają się kserokopiami. Motywacja polskiej młodzieży spada: polska matura daje prawo do studiów w Polsce, ale nawet na przerwach między sobą młodzi rozmawiają po litewsku.

Pragmatyka podpowiada politykę współistnienia i młodzi to czują. Ale czy czują to



Ostra Brama fot. mat. prasowe

władze w Warszawie, wysyłając do Wilna ambasadora Konstantego Radziwiłła – tak, z tych Radziwiłłów, do których należał spory kawał Wielkiego Księstwa – co zdaje się co najmniej despektem wobec władz litewskich. Wszak pamięć o awanturycznej wyprawie generała Żeligowskiego, która na czas międzywojnia przywróciła Wilno Rzeczypospolitej, do dziś kształtuje obraz stosunków polsko-litewskich w tamtejszych podręcznikach. Nagle przestało być ważne kilkaset lat wspólnej historii, a nawet to, że literacki język litewski został skodyfikowany przez polskich kapłanów. Dziś – o czym przestrzegają polscy filolodzy, wykładający na Uniwersytecie Wileńskim – językowi polskiemu na Litwie, który nie rozwija się, nie wzbogaca grozi los zanikającego dialektu.

Starania garstki zapaleńców, wspieranych przez kilka uniwersytetów w Polsce, niewiele zmienia, jeśli nie będzie państwowego wsparcia. Tymczasem wsparcia nie widać, zwłaszcza że każdy głos Warszawy bywa interpretowany jako pouczanie, wręcz ingerencja w wewnętrzne sprawy niezależnego państwa. Inna sprawa, że kiedy kilka lat temu jako koordynator polonijnego projektu studentów dziennikarstwa UW odwiedziłem wileński Instytut Kultury Polskiej, zostałem przyjęty w bibliotece, gdzie na półkach stały nierozpakowane z plastikowej folii książki i płyty DVD.

Ale do Wilna pojechać trzeba, to niemal obowiązek każdego Polaka. Wprawdzie Wilnia nazywa się już Nerisem, ale Wilejka pozostała Wilejką (a w zasadzie Wilenką – po litewsku) i oddziela Stare Miasto od urokliwego Zarzecza, dzielnicy niegdyś żydowskiej dziś artystycznej republiki, która rządzi się własną konstytucją, wywieszoną publicznie w kilkunastu językach. Stąd już kilkanaście minut spacerem do Ostrej Bramy – obowiązkowo po schodach Czesława Miłosza, przeskakując nad jego strefami. A od Ostrej Bramy jest ledwie kilka minut spaceru do klasztoru Bazylianów i celi Konrada, gdzie rodziła się inspiracja Mickiewiczowskich „Dziadów”. To w prawo, a w lewo, za mostem kolejowym, droga na cmentarz na Rossie, gdzie centralnym miejscem jest Mauzoleum Matki i Serca Syna – grób matki Józefa Piłsudskiego, do którego po śmierci Marszałka złożono jego serce.

Powrót na barokowe Stare Miasto zajmie około pół godziny. A tam Plac Katedralny z pomnikiem Kiejstuta, ojca Władysława Jagiełły, i zamieniona w czasach sowieckich na magazyn wileńska katedra, miejsce pochówku Elżbiety Habsburżanki i Barbary Radziwiłłówny, dwóch żon Zygmunta Augusta. Nad katedrą góruje wzgórze Gedymina ze wspaniałym widokiem na Wilno – to dawne i to nowoczesne, imponujące rozmachem pod drugiej stronie rzeki. No i jeszcze kościół św. Anny, w którym zakochał się Napoleon i chciał go przenosić go do Paryża. A dla tych, którzy przyjechali na dłużej, obowiązkowa wyprawa do oddalonych o 25 km Troków, twierdzy z XIII wieku wybudowanej przez Kiejstuta na styku trzech jezior, której rekonstrukcję w 1929 roku zapoczątkował Stanisław Lorenz – ten sam, który później przez lata kierował warszawskim Muzeum Narodowym.

Wprawdzie przyjazd do Wilna wymaga przejścia przez wąskie gardło, jakim jest miejscowe lotnisko, zaprojektowane w czasach socrealizmu, szczęśliwie szybko rozbudowujące się i unowocześniane, ale naprawdę warto. Być może nie jest to już wyłącznie polskie miasto, ale nadal pozostaje miejscem, ścisłającym serce każdego Polaka. ■

Ocalić od zapomnienia...

Bel KOSMA



ANNA FRANÇOIS-KOS

Urodziła się 9 marca 1959 roku w Mikołowie. W latach osiemdziesiątych zapowiadała się jej w Belgii wielka kariera. Piosenka „Lettre de Varsovie” („List z Warszawy” w jej wykonaniu znalazła się przez kilkanaście tygodni na liście radiowych przebojów. Otrzymała puchar Sabam dla najlepiej zapowiadającej się artystki. Kompozytorem piosenki był jej mąż Bernard Kostman. Nic dziwnego, tą piękną melodyjną piosenkę chciał nawet śpiewać uznany belgijski artysta Paul Louka (autor, kompozytor, aktor, pisarz, malarz). Bernard przeznaczył ją jednak dla żony. Paul Louka był autorem słów do francuskiej wersji piosenki i to jego można usłyszeć przez chwilę w tym świetnym, przyznać trzeba, nagraniu.

Gaby, bo tak ją nazywaliśmy miała piękny głos, niezwykle urok osobisty, żywiołowy temperament i śliczny uśmiech. Pamiętam ją z koncertu na balu zorganizowanym przez „Amities Belgo-Polonoises » w jednym z najlepszych brukselskich hoteli znajdującym się na prestiżowej Avenue Louise. Śpiewała wówczas wspólnie z Henry Seroka.

Naprawdę nazywała się Gabriela Blewaska. Karierę piosenkarską rozpoczęła w Polsce. Bernard Kostman prowadził słynny wówczas program ogólnopolski „Telewizyjne Studio Debiutów”. Był znanym kompozytorem i producentem. Regularnie przeprowadzał eliminacje dla młodych talentów. Jedną z kandydatek była Gaby. Zajął się natychmiast jej karierą. Już w 1978 r. na Festiwalu Piosenki w Opolu Gaby zaśpiewała piosenkę skomponowaną przez Bernarda zatytułowaną „Ballada o domu”, zresztą tam nagrodzoną. Pracowali razem, wspólnie występowali w programach telewizyjnych, Gaby śpiewała w „Podwieczorku przy mikrofonie”. Zaczęła występować pod pseudonimem Gabriela Berska, Bernard część swoich kompozycji pseudonimem Jan Aram.

Sierpień 1980 r. był rokiem przełomowym w ich życiu. 16-tego sierpnia wzięli ślub. W katowickiej telewizji zebrał się cały aktyw partyjny

w sprawie założenia koła „Solidarności”. Wszyscy głosowali „za” z wyjątkiem Bernarda i siostrzenicy Gierka. Zdaniem Kostmana jasne były powody tak nagłej zmiany u wszystkich byłych aktywistów partyjnych – rozbitcie „Solidarności” od wewnątrz! I choć był też jednym z nich, powiedział co na ten temat myśli i wyszedł trzaskając drzwiami. No i zaczęły się szykany! Trzykrotnie odmówiono mu wzięcia urlopu wypoczynkowego, którego nie wykorzystał od 5 lat. Nie pomogły nawet zwolnienia lekarskie od psychiatry, który poradził mu „emigrację!”. No i tak młoda para zdecydowała się na „skok w przepaść” i wyjazd z kraju. Padło na Belgię, bo Bernard robił kilka programów z Belgami polskiego pochodzenia, między innymi z piosenkarzami Henri Seroka i Andre Bialek. Niemalże z dnia na dzień dostali paszport, dzięki „wymianie usług” między policjantem, który dał im obojgu paszporty, w zamian Bernard pomógł mu w wycieczce do Kijowa.

Wyjechali 25 grudnia 1980 roku. Oficjalnym powodem wyjazdu był wyjazd do przyjaciół w Brukseli i spóźniona nieco podróż podróżna. W samochodzie z przyczepą znalazły się sukienki koncertowe Gaby i przeróżne materiały muzyczne włącznie z pracą magisterską Bernarda, której „obecność” w bagażach tłumaczył na granicy zamiarem napisania pracy doktorskiej w Belgii.

Trzeba się było szybko nauczyć języka, Gaby poszła na intensywne lekcje dykcji w języku francuskim. Przybrała pseudonim Bel Kosma. Bernard był organizatorem wszystkich jej poczynań muzycznych, kompozytorem piosenek, menadżerem i producentem.

Nagrała 3 single „Seule, seule, seule”, „Vincent à 120” i „Illusion”. Mało brakowało, aby ta ostatnia piosenka była nominowana do Eurowizji. Niestety nagła śmierć producenta spowodowa-

ła, że promowany przez niego utwór nie został zaakceptowany przez nowe kierownictwo.

Bernard Kostman niezwykle aktywny nie tylko jako menadżer Gaby, ale także przedsiębiorczy we wszelkich działaniach muzycznych założył już w 1980 r. Société de la Promotion Artistique „David SONS”.

Bel Kosma koncertowała w Brukseli, Mons, Charleroi, La Louviere. Usłyszeć ją można było w belgijskim radio. Miała nawet swój własny Fan Club.

Ich wspólny syn David Kostman jest muzykiem, kompozytorem, inżynierem dźwięku. Gra na gitarze basowej. Współpracuje z licznymi belgijskimi grupami muzycznymi, ostatnio przede wszystkim z „Dario Mars and The Guillotines”.

Gaby i Bernard rozstali się definitywnie w 1989 r. Wraz z rozwodem skończyła się jej kariera piosenkarska, aczkolwiek muzyki do końca nie porzuciła, śpiewała w jednym z kościelnych chórów. Wyszła ponownie za mąż i zamieszkała w Ecaussinnes z dala od Brukseli. Mówiono o niej: „była wspaniałą osobowością o wielkim sercu, cudownym uśmiechu i wspaniałym głosem”.

Bernard Kostman w dalszym ciągu prowadzi „Ecole de Piano & Synthétise”, gdzie wspólnie z obecną żoną pianistką Bogusławą Kowalską innowacyjną „Metodą KOSTMANA” uczą gry na pianinie i instrumentach klawiszowych. Rokrocznie prezentują swoich uczniów na prestiżowym koncercie w Konserwatorium Królewskim w Brukseli. Córka Bogusławy i Bernarda Nathalie też pięknie śpiewa, ale po nagraniu pierwszej płyty zdecydowała się na zamknięcie kariery piosenkarskiej.

Gaby także wyszła ponownie za mąż za Cosmas Papias. Niestety zmarła po długiej i ciężkiej chorobie 29 stycznia 2023 roku w Ecaussinnes w wieku zaledwie 63 lat.



Nelleke Brzoskowski, piosenkarka i autorka tekstów



GRAŻYNA GRAMZA

Nellie (Nelleke) Brzoskowski urodziła się w latach pięćdziesiątych w Bakel. Choć jej korzenie są polskie, to sama uważa się przede wszystkim za mieszkankę Brabancji. Była najmłodszym dzieckiem w bardzo muzykalnej rodzinie i na początku lat sześćdziesiątych dołączyła do klubu gitarowego, podobnie jak jej siostry Riny, Thea, An i Riet oraz jej bracia Marius i Frans. Gerard van Bommel, prowadzący ten klub, widząc jej talent, pozwalał 7-letniej Nelleke śpiewać partie solowe.

Muzyka towarzyszyła Nelleke i jej rodzinie od zawsze. Piosenkarka lubi wracać pamięcią do salonu domu przy Dorpstraat w Bakel, gdzie stał adapter i z rodzeństwem słuchali płyt. Śpiewali razem, a te stare przeboje do dziś rozbrzmiewają na ich uroczystościach

rodziny. Szczególnie wzrusza ją piosenka Drafiego Deutschera zatytułowana „Marmor stein undeisen bricht”. Siostry i bracia Nelleke zaczęli tworzyć przeboje, które potem wykonywali jako zespół. Popularność zdobyli pod nazwą „The song of the family”. Występowali w radiu, telewizji i nagrywali płyty. Dużo podróżowali. Wspólne tworzenie muzyki, pisanie tekstów i występy traktowali jako świetną zabawę, ale z czasem to twórcze hobby musieli porzucić na rzecz pracy zawodowej. Dorosłeli, zakładali rodziny... I tylko Nelleke nie wyrzekła się swoich marzeń i dużo pracowała żeby znaleźć się w pierwszej dziesiątce holenderskich piosenkarzy.

W debiucie krajowym, jeszcze jako nastolatki, pomógł jej Gerard van Bommel, co spotkało się z dużym zainteresowaniem mieszkańców Bakel, którzy cieszyli się z sukcesu młodej dziewczyny, mieszkanki ich wsi. Jako nastolatka Nelleke napisała przebój „Mijn Dorpje”, który do dziś jest śpiewany w Brabancji. Kariera Nelleke nabrała rozpędu kiedy została zatrudniona przez producenta z belgijskiej wytwórni płytowej. Przełomem była piosenka „Lieve Maan”, która została numerem pierwszym na belgijskiej liście przebojów. To był 1968 rok.

W 1979 roku poznała Hansa Bouwensa, którego oczarowały walory wokalne

Nelleke. Zaprosił ją wówczas do współpracy z zespołem „George Baker Selection”. Nelleke razem z nim podróżowała po świecie, nagrywała programy telewizyjne. Zespół koncertował na Hawajach, Sri Lance, a wszyscy nucili ich przeboje „Santa Lucia by night”, „Una Paloma Blanca” czy „Manolito”. Nelleke śpiewała z „George Baker Selection” 12 lat, ale po urodzeniu córki Lisy, zdecydowała się wrócić do kariery solowej. Wróciła też do Bakel (wcześniej mieszkała w Beek en Donk) i wyszła za mąż za Stana van Kollenburga. Niestety w 1997 roku uległa poważnemu wypadkowi, który na kilka lat wyłączył ją z pracy na scenie. Jej płyta „Bewaar mijn beeld” z 2012 roku była tą, którą napisała, jak sama mówi, „na trudne chwile w życiu”. Nelleke uważa, że „prawdziwa miłość zawsze zwycięża”, także ta do muzyki. Z czasem zaczęła skupiać się na muzyce klasycznej, wykonując kilka razy w roku: „De Mattheus Passion”, „Requiem” Mozarta i „Requiem” Verdiego. Napisała własną łacińską wersję pieśni „Ave Maria”. Tych lat po wypadku nie uważa za stracone, bo mogła je poświęcić córce i leciwej mamie, a jej piosenki można znaleźć w Internecie lub posłuchać w Brabancji, gdzie pamięć o muzykującej rodzinie Brzoskowskich jest nadal żywa. ■

EINDHOVEN, 2.09.2023



Job interview.

Wizy

Cykl wspomnień „Job interview” dotyczy okresu, w którym powstała nasza Fundacja – Stichting Pools Podium/Scena Polska w Holandii. Historie opisane są prawdziwe – czasami jedynie zmieniałem imiona osób w nich występujących.



ANDRE SKIBNIEWSKI

Ubię zagłębiać się we wspomnieniach... Świat, który wtedy nas otaczał odszedł już bezpowrotnie w zapomnienie, chociaż niektóre sytuacje na pewno mogą się powtórzyć. W poprzednich numerach Pools Podium ukazały się felietony, których tytuł zaczynał się od „Job interview...” Niniejszy artykuł jest ich kontynuacją.

Powrót do pracy w Dyrekcji nie miał już żadnego sensu. Postanowiłem postawić wszystko na jedną kartę i uciec z Polski jak najdalej. Musiałem znaleźć się w przyjaznym świecie normalnych, uśmiechniętych, zadowolonych z życia ludzi – takich chociażby jak Franz, Harald, Yvonne i miliony innych.

Pojechałem jeszcze do przedstawicielstwa libijskiego¹, ale jak w każdy piątek zamknięte było na cztery spusty. Z przyklejonej do drzwi kartki dowiedziałem się jedynie, że Biuro otwarte jest od poniedziałku do czwartku i każdego dnia obsługiwany jest jeden podmiot:

- Dromex.
- Budimex/Polimex Cekop.
- Polservice/Wadeco.

¹ Pod przywództwem Muammar'a al-Kadafiego w 1979 roku ambasady zmieniły nazwę na „People's Bureaus” a ich pracownicy nie byli dyplomatami, lecz przedstawicielami lokalnego komitetu rewolucyjnego „revolutionary committee”.

- Osoby prywatne.

Skoro firma Polservice umyła ręce, do żadnej grupy ani kategorii nie należałem.

Socjalistyczna Ludowa Libijska Arabska Dżamahirija² była państwem zamkniętym – pobyt w nim był możliwy jedynie w celu wykonywania pracy lub odwiedzin najbliższych członków rodziny.

W korytarzu ustawiała się kolejka osób z paszportami. Trzeba było zapukać do zamkniętego, pomalowanego na piaskowy kolor drewnianego okienka i czekać cierpliwie na jego otwarcie. Po dłuższej chwili wyłaniał się młody człowiek, pracownik Biura³. Tłumaczenia moje były dla niego, jak sądzę, zupełnie niezrozumiałe. W dniu przeznaczonym dla firmy Polservice starałem się złożyć podanie o wizę, ale nikt nie chciał ze mną rozmawiać. Kropla wody drąży jednak skałę i po kilku wizytach udało mi się złożyć wypisany formularz wizowy. Czekalem teraz tylko na zgodę władz na wydanie paszportu.

Będąc w Opolu codziennie rano przechodziłem do domu rodziców, zamawiałem rozmowę z Warszawą. Czasami udało się porozmawiać i dowiedzieć się, że żadnych wiadomości dla mnie nie ma, ale mogę spróbować znowu za kilka dni. Wiem, że pod koniec stycznia 82 roku teleks do Interbetonu z zapytaniem o stawkę został wysłany, ale odpowiedzi nie było.

– Oni się tam w Holandii za bardzo nie spieszą, proszę pana... Odpowiedzi nie ma – minęły już ponad trzy tygodnie i nic. A wizę libijską już pan załatwił?

Niczego nie załatwiłem. Jedynie to, że gdy ukazuje się moja twarz w zamalowanym okienku, pan rozpoznaje mnie, uśmiecha się, mówi „still nothing” i szybko je zamyka. Rozumiemy się prawie bez słów.

Mijały dni, tygodnie, miesiące... I nic. Ale skoro na wysłanie wiadomości za granicę czekało się trzy tygodnie, to z pewnością na odebranie odpowiedzi też tyle, a może nawet dłużej – ktoś musiał przecież korespondencję w obcym języku przetłumaczyć, zatwierdzić i przekazać dalej. W tej sytuacji okres sześciu tygodni liczył się jak dwa dni.

Nadeszła wiosna. Moje rutynowe, poranne wizyty u rodziców, skromne (był to czas powszechnych niedoborów w zaopatrzeniu społecznego handlu) śniadania przygotowywane przez mamę i czekanie.

Któregoś dnia usłyszałem w słuchawce:

– oj dobrze, że pan dzwoni. Jest odpowiedź w pana sprawie. Niech pan jutro przyjedzie!

Wypisałem sobie podstemplowany druk delegacji i następnego dnia o piątej rano

odjechałem ekspresem do Warszawy. Pan przyjął mnie z radością.

– Czterdzieści tysięcy panu dają! No, no... Załatwił pan wizę libijską? Jeszcze holenderską będzie trzeba. Ale to chyba nie będzie problem. Pan załatwi. Niech pan złoży papiery na paszport, my sprawę poprzemy. Wszystko jeszcze potrwa – paszportu służbowego pan nie dostanie. Niech pan wydadzą ten sam, na który pan wyjechał. Musi mieć tylko pieczętkę „S” ... Będzie traktowany jak służbowy.

Byłem w siódmym niebie.

Następnego dnia wszedłem do ponurego budynku przy ulicy Korfantego w Opolu, w którym mieściła się siedziba Komendy Wojewódzkiej Milicji Obywatelskiej. Wypełniłem formularz, dołączyłem zdjęcia. Kazano mi czekać i dowiadywać się, ale nie wcześniej niż za dwa tygodnie.

Dni mijały. Przeszły Święta Wielkanocne, mijał kwiecień. W skarbcu zaczynało przesytywać dno, a sprawa gdzieś utknęła na dobre.

Któregoś dnia słyszę do drzwi dzwonek. Przekręcam klucze w zamkach – jeden, drugi, trzeci... W obskurnej klatce schodowej stoi mama.

– Synciu, był telefon do ciebie z Warszawy... Pan kazał ci jutro przyjechać. Powiedziałaś, że ci przekażę... Pa, muszę już iść... Stoję w kolejce po papierosy, mam zajętą.

Nie lubiłem tego lwowskiego „synciu”. Miałem już ponad trzydzieści lat, rodzinę, wychowywałem dwoje dzieci. Dla mamy byłem wciąż „synciem” w krótkich spodniach, które w dzieciństwie musiałem nosić ze względu na nogi, które mama uznała za zgrabne. Hańba⁴.

Z wypisanym drukiem delegacji służbowej pojechałem do Warszawy. Pan zaczął rozmowę jeszcze na korytarzu.

– I jak, załatwił pan coś? Dali panu już ten paszport?

– Jeszcze nie mam... Nie dali. Kazali czekać.

– Holendrzy piszą, że jak pan się nie spieszy, to wyślą kogoś innego. Niech pan czyta... Wczoraj dostałem. Przyszło już dawno temu, ale taka sytuacja... Nic się nie da zrobić.

Rzeczywiście, chyba stracili cierpliwość. Teleks, zaadresowany do PHZ „Polservice” zawierał informację, że jeżeli nie będzie możliwe załatwienie sprawy do końca kwietnia 82 roku, na budowę „we will have to send someone else”. „Kind regards” przesłał Harald van Rossum.

– Piszą, że zerwą umowę, rozumie pan? Szkoda by było. Ma pan wizę libijską?

⁴ Dziś wiele dałbym za to, żeby to „synciu” jeszcze od Mamy usłyszeć.

– Dzisiaj sprawdzę...Chociaż to piątek, zamknięte. W poniedziałek wrócę.

– Dobrze.

Powiedział pan.

– wysłamy teleks na milicję, że kontrahent grozi zerwaniem umowy. Musimy mieć jasność, że wszystkie sprawy są zabezpieczone⁵. Nie można tracić czasu. Niech pan się stara.

Nie zrozumiałem, o co chodziło, ale ważne, że wysłał ponaglenie. Milicja pewnie ponagleń nie lubi, ale może nie obrócić swego gniewu przeciwko mnie.

W poniedziałek znowu pojechałem do Warszawy. W Biurze Ludowym zapukałem do zamkniętego okienka. Pan, gdy tylko mnie zobaczył, szybko je zatrzasnął. Wyszedłem.

Żeby jednak nie stracić dnia postanowiłem pójść do ambasady holenderskiej, żeby wziąć druk podania o wizę. Wypełnię w domu, zrobię zdjęcia i przywiozę następnym razem. Może nawet przyjadę z paszportem... Ciekawe, czy pan z Polserwisu wysłał już teleks na milicję i czy to pomoże.

Podchodzę do bramy ambasady holenderskiej. Stojący nieopodal żołnierz z bronią na ramieniu woła do mnie.

– Halo? A pan, dokąd idzie?

– Do ambasady...Chcę wziąć podanie o wizę. Załatwiam wyjazd...Do pracy... Przez Polservice.

Powiedziałem z dumą.

– A ma pan zgodę z ZetEmEsu?

– Z ZMS-u?

Odpowiadam zaskoczony.

– Trzeba mieć na to zgodę z ZMS-u?

Ja działałem w harcerstwie, w ZHP...Do ZMS-u nie należałem, ale mam tam kolegów. Pracujemy społecznie.

– To, niech pan tam pójdzie. Jak dostanie pan pozwolenie, ja pana wpuszczę.

Podał mi adres, który zapisałem na bilecie kolejowym.

– To nie jest daleko. Jak pan się pospieszy, zdąży pan jeszcze dzisiaj. Na pewno zdąży pan. Pan się pospieszy...

Znowu ten tryb rozkazujący. Nienawidzę tego.

– No, no...

Pomyślałem sobie.

– Widzę, że w stanie wojennym Związek Młodzieży Socjalistycznej zyskał na znaczeniu. Stoi na straży naszych wartości. Młodzi ludzie. Nie znam w tej organizacji nikogo, ale na pewno ktoś z kolegów mi pomoże. Zawsze uważałem, że tak naprawdę nie mieli nic do roboty; jedynie w białych koszulach i czerwonych krawatach na uroczystościach prezentowali się okazale. Konfliktów nie było. Teraz ktoś z nich może będzie mógł mi pomóc.

⁵ Były to zwroty powszechnie i chętnie używane w nowomowie.



Budynek Intraco II przy ulicy T. Chałubińskiego 8 (2020). W 1982 roku mieściły się w tutaj biura m. in. PHZ Polservice. (Photo by Adrian Grycuk, wikipedia.org)

Idę szybko. Podchodzę do budynku pod wskazanym adresem. Przy drzwiach, na czarnym od brudu murze wisi nasze godło państwowe i duża, emaliowana tablica z napisem „Ministerstwo Spraw Zagranicznych”. Nigdzie nie ma Związku Młodzieży Socjalistycznej, ale może była przeprowadzka i tablicy jeszcze nie zdążyli wyprodukować.

Pytam na portierni:

– Czy tutaj mieści się siedziba Związku Młodzieży Socjalistycznej?

Portier w starszym wieku jest szczerze zdziwiony

– Tutaj? Tu jest MINISTERSTWO!

– Dostałem ten adres od żołnierza....

Nie daję za wygraną.

– kazał mi tutaj przyjść po zgodę ZMS-u.

– Jaką zgodę? Z ZMS-u? Zgodę na co?

– Żeby wejść do Ambasady Holandii...

Odpowiadam.

Załatwiam wizę. Do pracy... Przez Polservice...

Twarz portiera zrobiła się purpurowa.

– Proszę pana!

Wykrzyknął.

– Pan sobie zapamięta i to RAZ NA ZA-WSZE! WŁADZE POLSKIE wydadzą panu paszport i WŁADZE POLSKIE załatwią będą panu wizy!

Wybiegłem z budynku.

System działał doskonale. Przed przedstawicielstwami państw zachodnich postawiono żołnierzy, którzy wszystkich wchodzących mieli kierować pod jeden adres.

Niektórym mylił się MSZ z ZMS-em, ale nieważne. Adres był dobry. Tam od portiera dostawali op****1 i odchodzili. Był spokój i porządek. Żadnych wicherzycieli.

Wróciłem do Opola.

Kilka dni później mama przekazała mi wiadomość, że dostałem wezwanie do Komendy Wojewódzkiej MO. Miałem zgłosić się z dowodem osobistym i książeczką wojskową. W tunelu pokazało się małe światełko. c.d.n.

Zgodnie z wydanym przez portiera rozkazem pamiętam wszystko do dzisiaj. W najdrobniejszych nawet szczegółach.

Pod koniec lat osiemdziesiątych przyjąłem zasadę udziału w wyborach. Nie chcę, aby dawne czasy kiedykolwiek wróciły. Głosuję zawsze – w wyborach do Sejmu, do Senatu, do Parlamentu Europejskiego i na kandydatów do Tweede Kamer. Nie chcę, aby jakiegokolwiek władze państwowe robiły cokolwiek za mnie. Nie chcę mieć do siebie pretensji, że moje sprawy za mnie inni ludzie załatwiają po swojemu.

Wszystkim Czytelnikom „Pools Podium/ Sceny Polskiej w Holandii” – tym Wiernym, Przypadkowym, Sympatykom i Wielbicielem naszego pisma życzę w najbliższym czasie mądrości oraz spełnienia marzeń po nadchodzących wyborach do Sejmu, Senatu i Tweede Kamer. Stawka, tym razem, jak sądzę jest większa niż kiedykolwiek. A.S.

Podróż z Krakowa na Hel zainspirowana filmem „Pociąg” J. Kawalerowicza



Sander Groen (1971) jest dziennikarzem podróżniczym od 2001 roku. Napisał setki raportów z podróży dla de Volkskrant, Trouw, National Geographic Traveler, Kampioen, Knack Weekend, De Morgen i wielu innych holenderskich, belgijskich i międzynarodowych gazet i magazynów. Zdobył kilka nagród, w tym nagrodę Aad Struijs Press Prize, jedyną niezależną nagrodę profesjonalną w dziedzinie niderlandzkojęzycznego dziennikarstwa podróżniczego, za reportaż z trzydniowej podróży pociągiem Trans-Asia Express ze Stambułu do Teheranu. Groen lubi podróżować ekologicznie – pociągiem, autobusem, statkiem, rowerem lub pieszo.

O KSIĄŻCE

„Pociąg międzynarodowy przeżywa chwalebny powrót. I słusznie, ponieważ po-

dróżowanie koleją jest pełne przygód, relaksu i przyjazne dla klimatu. Jest tu mnóstwo miejsca na spacer, czytanie książki czy zjedzenie lunchu, podczas gdy za oknem przesuwa się najpiękniejsze krajobrazy. Pociąg to mikrokosmos, w którym czas nie ma znaczenia – nie ma lepszego powodu na relaks.

Wielokrotnie nagradzany dziennikarz podróżniczy Sander Groen składa hołd pociągowi książką pełną fascynujących historii podróżniczych i niesamowitych podróży pociągiem. Podążaj śladami Poirota pociągiem sypialnym na Riwierę, podróżuj po całych Włoszech, a następnie popłyn promem na Sycylię lub pokonaj swój lęk wysokości kolejką górską dyktatora Tity w Czarnogórze. den, odniesienia do filmów i literatury, spotkania, sekretne wskazówki i oczywiście doświadczenia Sandera Groena po drodze. Zabiera Cię

w miejsca i podróże ukryte przed pasażerami linii lotniczych i inspiruje do samodzielnego odkrywania Europy koleją. Między szynami czyta się jak w pociągu.” – Barbera Bosma, redaktor naczelna National Geographic Traveler.

„W tym miejscu zaczyna się oczekiwanie na następną podróż. Dziennikarz podróżniczy Sander Groen opisuje najlepsze podróże pociągami w Europie w klimatyczny i praktyczny sposób. Niezależnie od tego, czy zastanawiasz się nad pociągiem sypialnym na Hel, czy wędrujesz po zielonej Słowenii, ta książka zabierze Cię w kolejną przygodę. Takiej z urokliwymi stacjami, pokojami hotelowymi na kółkach i najpiękniejszymi krajobrazami, które przemijają. Wszyscy na pokładzie?” – Elke Lahousse, redaktor Knack Weekend



The Voice of Polonia

The Voice of Polonia to międzynarodowy konkurs polonijny polskiej piosenki odbędzie się po raz trzeci. Poprzednie edycje Konkursu spotkały się z ogromnym entuzjazmem Polonii Od początku naszego konkursowi towarzyszy TVP Polonia i Polskie Radio, jako partnerzy medialni. Dzięki tej współpracy konkurs dociera do Polonii na całym świecie. Konkurs wspiera również bardzo długa lista mediów polonijnych z wielu krajów - w Holandii PoolsPodium ! Kon-

cert Finałowy The Voice of Polonia odbędzie się – podobnie, jak w przypadku poprzednich edycji - w renomowanym centrum kulturalnym Bozar w Brukseli w sali M, 26 listopada 2023 roku o godzinie 18.00. W finałach uczestników oceniały do tej pory takie osobowości, jak Stanisław Wenlgorz (Skaldowie/Budka Suflera), Marek Piekarczyk (TSA), Maria Sadowska czy Janusz Radek. W tym roku gwiazdą, która wystąpi na koncercie fina-



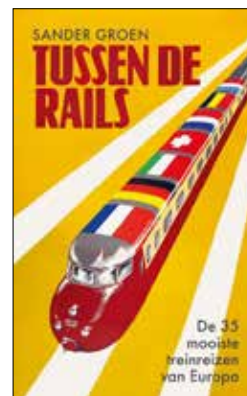
łowym będzie Anna Maria Jopek. Celem The Voice of Polonia jest z jednej strony pielęgnacja kontaktu z polską kulturą wśród młodzieży, z drugiej aktywacja i integracja Polonii wokół współtworzenia dużego międzynarodowego wydarzenia artystycznego wokół kultury polskiej. Konkurs służy jednocześnie kreowaniu pozytywnego wizerunku Polonii, jako aktywnej i twórczej społeczności.

Reis van Sander

[...]Geweldig, wat ontroerend. Nu stellen ze zich een romantisch avontuur voor. In een slaapwagon, in de nacht. De trein dendert het onbekende tegemoet, een man, een vrouw... Een romantisch avontuur, haha? Jerzy ziet de humor van de situatie wel in. Hij is op de vlucht voor iets of iemand, Marta idem dito, en door een speling van het lot – of misschien toch door kwade opzet – belanden de twee vreemden bij elkaar in een slaapcoupé. Aanvankelijk willen ze niets van elkaar weten, maar tijdens de lange reis per nachttrein naar de Baltische kust ontspint zich dan toch een romance – of wie weet legt iemand het loodje. “Pociąg” dateert uit 1959, toen Polen aan de lopende band artistieke zwart-witfilms uitbracht die ook elders in de wereld goed werden bekeken. Terwijl de titel in beeld verschijnt – die ‘trein’ betekent in het Pools – krioeft een mensenmassa via lange, brede stenen trappen van en naar het perron. Op het station is het een drukte van belang, want er rollen twee stoom-treinen tegelijkertijd binnen. Uit de draagbare radio van een jongedame in een zomerjurkje klinkt een dromerige versie van Artie Shaws Moonray. Op perron 5 stapt ze in de gereedstaande slaaptrein. Passagiers wurmen zich door het gangpad naar hun slaapcoupés. De kijker maakt kennis met de getraumatiseerde chirurg Jerzy en de sentimentele meteoroloog Marta, de Poolse versies van Humphrey Bogart en Ingrid Bergman. Hij wordt gestalkt door een vrouw in de coupé ernaast, en zij door haar ex-vriend, die om onbekende reden werd beschouwd als de Poolse James Dean. Een struise wagonstewardess en mopperende conducteur pogen de boel in goede banen te leiden, terwijl een ensemble aan reizigers de revue passeert, van een matroos en een kampoverlever tot een groep pelgrims en een coupé vol hippie-tieners met een gitaar. Het zou zomaar een klucht kunnen zijn, maar het is een film noir.

Reizen per trein in Polen is, afgezien van matige communicatie en nurks personeel, een plezier. Na Duitsland en Frankrijk ligt hier het uitgebreidste spoornet van heel Europa, met bijna twintigduizend kilometer aan spoor. Treinen rijden frequent, met een beetje geluk op tijd, en dag en nacht. Terwijl nachttreinen in de afgelopen decennia in West-Europa werden uitgefaseerd, bleven ze in Polen gewoon rijden. De meeste gaan het hele jaar door, sommige zijn er alleen in de zomer. Zoals de Korsarz (“Zeerover”) die van juni tot september in elf uur tijd het hele land doorkruist van zuid naar noord, rechtstreeks van Krakau naar Hel. Net als in de film. [...]

Regisseur Kawalerowicz baseerde het scenario op zijn eigen reis per nachttrein van de hoofdstad Warschau naar de haven-



stad Szczecin. Die belevenis bewerkte hij tot een Hitchcockiaans moordmysterie, compleet met een rechtschapen held, een deerne in nood, een wanhopige ex, een anonieme schurk, serieus kijkende politiemannen en een persoonsverwisseling, gevolgd door een achtervolging, de ontknoping en toch nog een onverwacht einde.

Mijn reis is minder enerverend. Zodra ik gesetteld ben in mijn coupé en de treinsteeward mijn ticket heeft geïnspecteerd, draai ik me om en val als een blok in slaap. Niks geen romance of suspense. De trein rolt het station van Gdańsk binnen als ik het gordijn open-schuif. Volgens de dienstregeling zou het nog moeten schemeren, maar de zon staat hoog aan de hemel. Gedurende van de nacht hebben we drie uur vertraging opgelopen, maar ach, dit is een vakantietrein, niemand heeft haast. Mijn slaapcoupé verschilt nauwelijks van die van Jerzy en Marta, al zit er ruim zestig jaar tussen: twee smalle klapbedden boven elkaar, een klein raam, ernaast een wasbakje met een spiegel.

De treinsteeward klopt aan met mijn ontbijt: een flesje appelsap, een voorverpakt plakje cake en een pennywafel. De waterketel is kapot, verontschuldigt hij zich, dus geen thee of koffie. ‘In thirty minutes we will arrive in Hel’, roept de treinsteeward om in keurig Engels.

Hel is de naam van zowel het vijfendertig kilometer lange schiereiland als het stadje aan het einde ervan. De slogan van de plaatselijke VVV luidt: ‘Go to Hel’. De lokale brouwer prijst zijn ‘beer from Hel’ aan, op ansichtkaarten staat ‘I went to Hel and back’ en de enige buslijn op het schiereiland had tot voor kort lijnnummer 666. De naam doet anders vermoeden, toch is Hel een vakantieparadijs, met een vijftientig kilometer lang zandstrand, hotels met zeezicht, visrestaurants in houten huizen en bijna alle dagen zonneschijn. Bij de incheckbalie word ik allerhartelijkst begroet: ‘Welkom in Hotel Hel!’

Hel is op het eerste gezicht gewoon een oud vissersstadje aan de Oostzee. In de haven liggen haringkotters klaar om vannacht

weer uit te varen, verboden vertrekken naar de Driestad aan de overkant van de baai. Het witte zandstrand ligt vol badgasten met parasols en windschermen, terwijl kinderen zich vermaken met strandballen en zandkastelen. Langs de boulevard doen viskramen, ijssalons en wafelverkopers goede zaken. Het Visserijmuseum is gevestigd in een gotisch zeemanskerkje en vertelt over de ontwikkeling van het schiereiland en het stadje sinds de middeleeuwen. Wie hier de houten toren beklimt, wordt beloond met een hemels uitzicht op Hel.

Groot is Hel niet, maar heb je na een dag of drie alles gezien, dan valt er nog een heel schiereiland te verkennen. Dat kan per trein, want elk dorpje heeft een eigen stationnetje, maar ik stap op een huurfiets en volg een gloeiend asfaltpad door een geurig dennenbos naar Jurata, met een honderden meters lange houten zeepeer, hotelletjes met zeezicht en het zomerverblijf van de Poolse president. In Kuznica pauzeer ik bij een modern ingericht visrestaurant met een zonnig terras aan het strand. Terwijl ik op mijn zeebaars wacht, zie ik tegenover het restaurant een wit stationnetje dat me bekend voorkomt. Hier speelt de slotscène van “Pociąg” zich af. De slaaptrein van Jerzy en Marta haalt het eindstation net niet. Na een lang oponthoud rijdt de trein over het schiereiland, komt tot stilstand en vervolgens stapt iedereen uit. Het kenmerkende vakwerkstationnetje van Hel is echter nergens te bekennen. In plaats daarvan stopt de trein in een klein dorpje waar de spoorlijn pal langs het strand loopt – en ongetwijfeld zal de reden zijn geweest om te kiezen voor Kuznica als filmlocatie.

‘Fijne vakantie!’ roept de treinsteewardess de protagonisten na. Fijne vakantie, dat moet wel lukken op hemels Hel.

Uit het boek van Sander Groen

Op 10 oktober verschijnt bij uitgeverij Spectrum zijn boek *Tussen de rails*, over de 35 mooiste treinreizen. ■

XII ŚWIATOWY ZLOT MŁODZIEŻY POLONIJNEJ „ORLE GNIAZDO”



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”

ORGANIZATOR ZLOTU

Wielkopolski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, Stary Rynek 51, 61-772 Poznań,
tel. /fax. +48-61-853-19-61, tel. +48-61-852-71-21, e-mail: poznan@swp.org.pl

Informacje dla kandydatów na ZLOT „Orle Gniazdo” 4 -13 listopada 2023 r.

miejsce: POZNAŃ, Dom Rekolekcyjny TChr., ul. Panny Marii 4.

WARUNKI udziału w Zlocie

1. PRZESŁANIE wypełnionej KARTY ZGŁOSZENIA na adres Organizatora Zlotu, e-mail: poznan@swp.org.pl
2. WIEK: 18-35 LAT, stałe zamieszkanie na Obczyźnie i posiadanie pochodzenia polskiego.
W miarę wolnych miejsc, dopuszczalny jest udział młodzieży od 16 lat na podstawie pisemnej zgody rodziców.
3. PODSTAWOWA ZNAJOMOŚĆ języka polskiego,
4. WPLATA WPISOWEGO i pokrycie we własnym zakresie kosztów podróży
5. AKTYWNE UCZESTNICTWO W PROGRAMIE ZLOTU (udział w zajęciach jest obowiązkowy).
6. PRZYJAZD uczestników na Zlot w dniu 4 listopada, a WYJAZD w dniu 13 listopada.

Ponadto uczestnik Zlotu „Orle Gniazdo”: 7. Powinien posiadać ubezpieczenie na czas pobytu w Polsce, natomiast uczestnik zlotu z kraju Unii Europejskiej dodatkowo Europejską Kartę Ubezpieczenia Zdrowotnego. 8. Zabrać odzież stosowną do pogody oraz umożliwiającą udział w zajęciach sportowych i turystycznych w tym strój kąpielowy, klapki oraz RĘCZNIK. 9. Jest zobowiązany do przestrzegania ciszy nocnej (23.00-06.00) oraz obowiązującego na Zlocie zakazu spożywania alkoholu, palenia papierosów, zakazu używania narkotyków i innych środków odurzających. 10. Pokrywa koszty napraw za spowodowane przez siebie szkody.

WPISOWE wynosi 170 złotych. Uczestnik Zlotu pokrywa dodatkowo koszty podróży do Poznania i z powrotem. **Wpłaty wpisowego należy dokonać dopiero po otrzymaniu** od Organizatorów potwierdzenia przyjęcia na zlot, na konto z dopiskiem ”Zlot Orle Gniazdo” + imię i nazwisko uczestnika oraz kraj.

Nr konta bankowego: PL 32 2490 0005 0000 4530 7224 9665, kod BIC/SWIFT: ALBPPLPW.

Nazwa: Wielkopolski Oddział Stowarzyszenia WSPÓLNOTA POLSKA. Adres: Stary Rynek 51 61-772 POZNAŃ.

PUNKT INFORMACYJNY ZLOTU w dniu przyjazdu do Poznania.

Dla zlotowiczów przyjeżdżających do Poznania pociągiem, autobusem lub przylatujących samolotem uruchomiony zostanie PUNKT INFORMACYJNY W HOLU DWORCA KOLEJOWEGO POZNAŃ GŁÓWNY, ul. Dworcowa. PUNKT INFORMACYJNY, oznaczony tablicą z nazwą zlotu, czynny będzie w sobotę, 4 listopada br. w godz. 8.00-20.00.

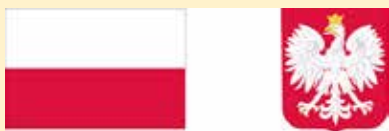
Kartę ZGŁOSZENIA na Zlot „Orle Gniazdo” **należy przesać** do Organizatora **do 24 października 2023 r.**
LICZBA MIEJSC NA ZLOCIE JEST OGRANICZONA!

O zakwalifikowaniu na zlot decyduje spełnienie warunków uczestnictwa i kolejność zgłoszeń!

ORGANIZATOR ZLOTU zapewnia jego uczestnikom:

- **Noclegi** w budynku murowanym, w pokojach 2, 3 - osobowych z łazienkami i wc.,
- **Wyżywienie** (śniadania, obiady, kolacje); ➤ **PROGRAM ZLOTU** (m.in.. warsztaty tematyczne, wyjazdy krajoznawcze, zwiedzanie obiektów kultury, zajęcia sportowo-rekreacyjne, koncert). **Opiekę programową pilotów. Transfer zlotowiczów** z dworca kolejowego w Poznaniu do miejsca zakwaterowania (04.11.) oraz z powrotem z miejsca zakwaterowania do dworca kolejowego w Poznaniu (13.11.r.).

W razie poważnych wykroczeń uczestnik może zostać wydalony ze Zlotu po uprzednim poinformowaniu organizacji polonijnej lub placówki konsularnej bez zwrotu wpisowego.



„Projekt finansowany ze środków Instytutu Rozwoju Języka Polskiego im. św. Maksymiliana Marii Kolbego w ramach zadania publicznego dotyczącego pomocy Polonii i Polakom za Granicą 2023”

XIII ZŁOT

MŁODZIEŻY POLONINEJ ORLE GNIAZDO POZNAŃ, 4-13 listopada 2023 r.

Młodzi Rodacy! Po czteroletniej przerwie ponownie zapraszamy Was na Świątowy Złot Młodzieży Polonijnej „ORLE GNIAZDO”!! Tegoroczny **ZŁOT** (wyjątkowo jesienią) **odbędzie się w Poznaniu**, w dniach **4 -13.11.2023 r.**

Złot adresujemy do osób pochodzenia polskiego, na stałe zamieszkałej na Obczyźnie, zasadniczo w wieku 18-35 lat. W miarę wolnych miejsc, dopuszczamy udział młodzieży od 16 lat na podstawie pisemnej zgody rodziców. **ZAPRASZAMY AKTYWNA MŁODZIEŻ, ZAANGAŻOWANA LUB PRAGNĄCĄ DZIAŁAĆ W SWOIM ŚRODOWISKU POLONIJNYM.**

O ZŁOCIE. Historia Świątowych Złotów Młodzieży Polonijnej „Orle Gniazdo”

sięga lat 90-tych XX wieku. Pierwszy złot odbył się w dniach 29.05.- 05.06.1997 r., w Błażejewku, w miejscu niezapomnianym dla społeczności złotowej. Młodzi Rodacy uczestniczyli wówczas m.in. w uroczystościach milenijnych w Gnieźnie z okazji 1000. rocznicy męczeńskiej śmierci św. Wojciecha, z udziałem papieża św. **Jana Pawła II**. Od tamtej pory Złoty „Orle Gniazdo” odbywa się cyklicznie, co dwa lata, a jego organizatorem jest Wielkopolski Oddział Stowarzyszenia „Wspólnota Polska” z Poznania. Złoty organizowane są na terenie Wielkopolski. W dotychczasowych 12 Złotach, które odbyły się w BŁAŻEJEWKU (7x), BOSZKOWIE(1x), KIEKRZU(1x), WĄGROWCU (2x) oraz w ŻERKOWIE (1x) uczestniczyło łącznie 2380 osób z 40 krajów świata!



STOWARZYSZENIE
„WSPÓLNOTA POLSKA”





BESKIDEN HOOFDROUTE

Ontdek de langste
wandelroute in de
Poolse Karpaten!

- 502 km te voet
- 6 bergketens
- 3 provincies: Silezië, Klein-Polen en Subkarpaten
- 4 Nationale Parken: Babiogórski, Gorceński, Magurski en Bieszczadzki
- 2-3 weken avontuur



polen.travel/nl/wandelen

